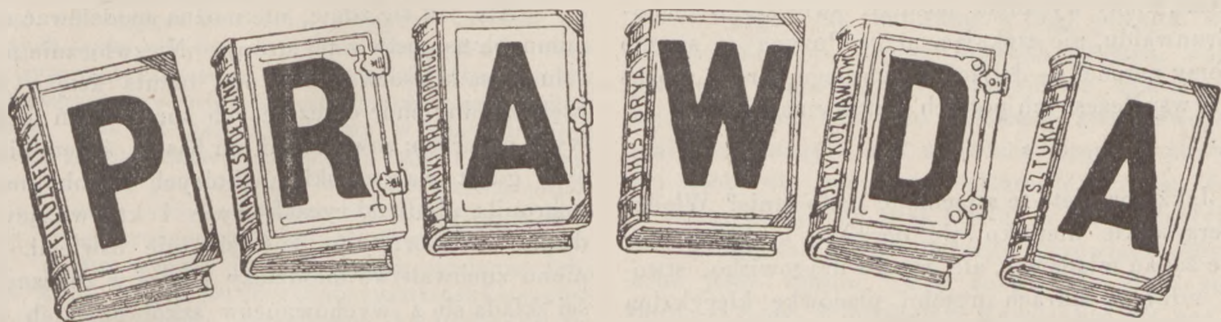
Nr 48 (1558). Warszawa, 26 listopada 1910 r. **Rok XXX**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

O wiedzę niezależną.

Dziś, kiedy półwysep Iberyjski wziął rozbrat w Watykanem, a rządy katolickie w Belgji, oparte w parlamencie na 6 głosach większości, gonią resztkami sił — w Austrji trwa dotąd niezmiennie sojusz zakrystji z kordegardą, zawarty w r. 1855-ym, zerwany podczas przesilenia 1868-go roku, a w ciągu lat następnych zabiegami czarnych bractw wskrzeszony i utrwalony.

Świetnie usytuowany na najwyższych szczeblach hierarchji państwowej, kler zdobył sobie niezmierne przywileje w dziedzinie szkolnictwa, podczas gdy t. zw. chrześcijański socjalizm zapewnił mu popularność w masach ludowych.

Dzięki temu jest Austrja ziemią obiecaną dla różnych archikonfraterni rzymskich, którym inne narody kolejno wypowiadały miejsce. To też kartuzi francuscy, kapucyni hiszpańscy i portugalscy jezuici osiadają chmarami w Styrji, Karyntji, Galicji. Dość powiedzieć, że austrjacki konkordat t. j. specjalna umowa z Watykanem wypada korzystniej dla tego ostatniego, niż konkordat hiszpański, uznany przez dzisiejszy gabinet za nazbyt dla kraju uciążliwy.

Wpływy klerykalne w Austrji cieszą się poparciem następcy tronu, którego ultramontanizm dla nikogo nie jest tajemnicą. Tu kryje się źródło przyszłych nieuniknionych przesileń i fermentów, bowiem rozwój kulturalny i społeczny Austrji wymaga sanacji tych niezdrowych i anormalnych stosunków.

A zwłaszcza daje się to odczuwać w Galicji, gdzie ultramontanizm austryjacki znalazł podporę i sukurs ze strony swojskiej reakcji, na tle powszechnego zacofania, w którym nawet najwyższe w kraju uczelnie nie tworzą wyjątku.

Wskutek różnych warunków Galicja jest krajem upośledzonym ekonomicznie i kulturalnie; przerost żywiołów zachowawczych, dominująca po dziś dzień rola szlachty (obszarników) sprzymierzonej z klerem pod banderą Sodalicji Marjańskiej — to wszystko składa się na całość rozległej szarzyzny, z której tu i owdzie rozsiane odbijają oazy demokracji ludowej, inteligencji miejskiej i młodzieży akademickiej w obu stolicach.

Krakowska młodzież otacza niezmiernym pietyzmem ten prastary Uniwersytet, spuściznę Złotego Wieku Jagiellonów, chlubę wszystkich ziem polskich, dla których jest on rodzajem duchowych Aten. Cóż, kiedy w tych Atenach porządki panują... beockie. Przed wytrwałą i sprawną zachłannością kleru nie ustrzegł się polski Akropol. Senat Wszechnicy Krakowskiej jest pokornym wassalem Watykanu, duch kardynała Puzyny, przykutego do łoża boleści, kołacze się po aulach; jak przed 500 laty, jest obecnie *scientia ancilla theologiae...*

Ten stan rzeczy nie może trwać wiecznie. Wobec biernego marazmu, jaki wykazuje ciało profesorskie, wypadło młodzieży ująć się za sponiewieraną godnością nauki i żądać należnych jej praw. W roku zeszłym powstał wśród studentów ruch, wymierzony przeciw teologji, jako przedmiotu niezgodnego z naturą wiedzy współczesnej, opartej na wolności myśli i ścisłym badaniu. Większość młodzieży studjującej w Krakowie i Lwowie opowiedziała się głośno i dobitnie za *laicyzacją* dwóch jedynych w Polsce wszechnic, gdzie nauka jest dotąd traktowana pod kątem interesów kościelnych, przez co kulturze polskiej dzieje się niepowetowana krzywda.

Podejmując to dzieło w imię godności nauki, młodzież nasza wykazała powagę i dojrzałość myśli, do czego snadź nie dorosło galicyjskie ciało pedago-

giczne, zakrzepłe w beznadziejnej urzędniczo-kościelnej rutynie. Młodzież polska zupełnie słusznie zamierza zerwać ten swoisty konkordat, jaki wiąże rektora wszechnicy Jagiellońskiej z kancelarją papieską; jak wówczas, kiedy wysunęła postulat świeckiego obchodu Grunwaldu, nie czekając, aż go Puzyna w sposób wiadomy narzuci — dowiodła czujnego serca i zrozumienia współczesnych potrzeb kultury narodowej.

* * *

Jakże przyjęto te szlachetne usiłowania? Władze uniwersyteckie nietylko nie uczyniły kroku na spotkanie żądań młodzieży, ale, jak na urągowisko, stworzyły nową w murach uczelni placówkę klerykalną w postaci katedry „socjologji chrześcijańskiej". Na tej dziwnej katedrze celebrować miał publicznie niejaki ks. Zimmermann, działacz poznański i autor broszur, które mogłyby wyjść z drukarni związku „Michała Archanioła", gdyby je „cyrylicą" tłoczyć, zamiast czcionek łacińskich.

Młodzież podjęła spokojnie rzucone wyzwanie; w południe tego dnia, kiedy ks. Zimmermann wygłosić miał pierwszy wykład swej osobliwej „socjologji", udała się do rektora delegacja wszystkich stowarzyszeń studenckich — oprócz *Polonji* — prosząc o zawieszenie wykładów, które przynoszą ujmę nauce, a w każdym razie poza wydziałem teologicznym nie są dopuszczalne. Rektor dał odpowiedź wymijającą, zgodnie z przyjętą metodą. Wówczas postanowiono stawić się tłumnie na lekcję ks. Zimmermanna i wyłuszczyć temu działaczowi powody, dla których młodzież akademicka pozwala sobie wątpić o wartości jego swoistej „socjologji". Zamierzona w ten sposób demonstracja miałaby przebieg spokojny i poważny, lecz niestety zakłócił ją lojalizm katolicki żarliwej *Polonji* i podnieconej bardzo *Sodalicji*. Komunikat Tow. Etycznego świadczy — a nie mamy powodu nie wierzyć mu — że postawa kontr-manifestantów klerykalnych, którzy nie dali przyjść do słowa delegatowi młodzieży, spowodowała tumult, który wyrodził się następnie w karczemną zwadę... Patrzał na nią z uśmiechem, przez trzy kwadranse, ks. Zimmermann, ów „socjolog chrześcijański", trzymając się oburącz katedry, chociaż pokora kapłańska powinna mu chyba nakazywać wyraźnie rezygnację ze stanowiska, na którym nie chce go widzieć znaczna większość młodzieży...

Burzliwy debiut ks. Zimmermanna powinien dać nieco do myślenia tym odłamom opinji, które dotąd nie spostrzegły, jak niebezpiecznym, karygodnym manewrem jest wprowadzanie kryterjów religijnych do sali wykładowej. Wszak wyodrębnianie „socjologji chrześcijańskiej" i specjalna nad nią piecza każe przypuszczać istnienie socjologji „niechrześcijańskiej" zatem żydowskiej, albo pogańskiej, co jest absurdem z punktu pojęć nowoczesnych. Precedens ks. Zimmermanna pociągnąć może za sobą napływ całej falangi tego typu „profesorów", związanych specjalną przysięgą, która każe im prawdy naukowe przemilczać, przeinaczać i naginać stosownie do wskazań *Syllabus'a* i to pod grozą klątwy. Tworzy się tedy specjalna wiedza „katolicka" obok wiedzy właściwej, która z natury rzeczy musi być *areligijną*; skoro nagina się ją do wskazań dogmatu, wówczas odpręża się ona w kierunku przeciwnym... Protektorzy ks. Zimmermanna powinni mieć to chyba na uwadze, nie czekając na cierpki owoc rzymskiego hyperlojalizmu.

Ale, jak się zdaje, nie można spodziewać się rozumnych ustępstw z tej strony. Niezwłocznie po zajściu prasa konserwatywna pod batutą księży rozpoczęła zgodny chór oszczerczych sprawozdań i fałszywych oskarżeń; zawtórował mu basem świętobliwy zespół gazet warszawskich, których bogobojność nie uchroniła nigdy od ryczałtowych i krzywdzących sądów, a duch święty po dziś dzień nie oświecił. Potępiono zuchwalstwo młodzieży (która w znacznej części składa się z wychowańców szkół polskich Królestwa), napiętnowano jej nietakt, wytknięto jej wandalizm... Senat akademicki zagroził jej śledztwem policyjnym i zapowiedział przykładne kary... Oby tylko nie wyszedł na tym, jak ów ks. Postawka z Paryża, który ofiarował 10,000 fr. na wykrycie zbrodniarzy jasnogórskich, nie wiedząc, że mordercy i świętokradcy mieszkali w klasztorze i nosili suknie duchowne... Bowiem okazać się może, że nietakt i zacietrzewienie były po stronie kontr-manifestantów, że moralnym sprawcą zajścia był ks. Zimmermann, a nadto wątpliwości nie ulega, że sam prześwietny Senat akademicki targnął się na wolność i godność nauki, wprowadzając *par force* do sal wykładowych metody propagandy klerykalistycznej...

I dlatego tutejsza opinja niezależna kół postępowej inteligencji, wbrew potępieńczej wrzawie, czynionej przez pisma zachowawcze, śle młodzieży krakowskiej wyrazy uznania za jej szlachetną inicjatywę, mającą na celu obronę godności nauki polskiej przed uroszczeniami rzymskich emisarjuszy, za męskie i energiczne zachowanie się wobec terroru czarnych bractw. Poprzez dzielące nas kordony ślemy jej zachętę wytrwania. Młodzież postępowa polska ma przeciw sobie potężną koalicję ciemnoty, rutyny, przemocy i przywilejów, ale Życie samo jest po jej stronie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Roosevelt przepadł w Nowym Jorku na wyborach ogólnych, będących niebywałą klęską stronnictwa republikańskiego, któremu od lat wielu przywodził. Wiadomość, która dla wielu brzmi wprost nieprawdopodobnie, świadczy o przełomie, jaki się dokonywa w republice zaatlantyckiej, gdzie bezwzględna, rabunkowa gospodarka trustów pod osłoną ceł protekcyjnych dotkliwie daje się wszystkim we znaki. Skutkiem zwycięztwa demokratów będzie prawdopodobnie częściowy powrót do polityki wolnohandlowej oraz próba ujarzmienia feodałów pieniężnych za pomocą specjalnego prawodawstwa. Niektórzy przewidują również upadek imperjalizmu amerykańskiego, który w ostatnich latach niepokojące porobił postępy; przewidywania mogą się nie sprawdzić, bowiem Stany Zjednoczone ze swym nadmiarem kipiącej energji i olbrzymich bagactw, wskutek zresztą swego centralnego położenia i rosnących wpływów ekonomicznych na obu półkulach, zmierzają szybkim krokiem ku stanowisku wielkiego światowego imperjum...

Gdy te wypadki znamionują sensacyjny przewrót w stosunkach politycznych za oceanem, Europa znów zwraca ku Anglji ciekawe i uważne spojrzenia. Bo-

wiem nad Tamizą słynny zatarg lordów z gminami wkracza w ostrą fazę walki tym razem ostatecznej. Zawieszenie broni, spowodowane śmiercią starego króla, rychło się skończyło; rokowania spełzły na niczem, praca prawodawcza nie może krokiem naprzód postąpić. Nieugięci lordowie, z wyżyn swoich odwiecznych przywilejów, które im dają prawo *veta*, stawią systematyczny opór uchwałom Izby Gmin, mimo zeszłorocznych wyborów, zakończonych zwycięztwem liberałów. To też gabinet obecny w porozumieniu z królem, zapowiedział rozwiązanie Izby i nowe wybory w grudniu, jednocześnie z mianowaniem odpowiedniej liczby świeżych liberalnych lordów w myśl metody, wielokrotnie przez królów angielskich stosowanej. Jestto zresztą jedyny sposób ocalenia Izby lordów, której rację bytu poważnie rozstrząsa i kwestjonuje opinia angielska. Zdaniem p. Asquith'a, liberałowie nie chcą bynajmniej burzyć Izby lordów, pragną jednak położyć kres warunkom, które przeczą istocie demokracji. „Musimy — wyjaśniał premier w klubie narodowo-liberalnym — powołać do życia taką Izbę Wyższą, z którą możliwe będzie współdziałanie, zamiast obecnego beznadziejnego zastoju. Dopiero wówczas naród angielski podejmie swobodnie próbę realizacji tych wielkich ideałów, jakie wytknął i zamierzył w dziedzinie ekonomiczno-społecznej".

Anglja wkracza zatem stanowczo w okres przesilenia konstytucyjnego, z którego wyjść powinna corychlej ze względu na ciężkie próby i zadania, jakie ją czekają nazewnątrz...

W Belgji, po drugiej stronie kanału, zanosi się również na kryzys. Otwarcie pierwszej sesji parlamentu odbyło się w okolicznościach dość niezwykłych, bowiem król Albert postanowił uświetnić uroczystość mową tronową, wbrew tradycji belgijskiej i wbrew woli ministrów klerykalnych, którzy słusznie zupełnie lękają się stanąć oko w oko w potężną opozycją.. Obecność króla w parlamencie spowodowała demonstrację socjalistyczną, w formie zresztą bardzo powściągliwej, na rzecz rozwiązania parlamentu i powszechnego równego głosowania (w Belgji istnieje system pluralny, upośledzający masy ludowe). Demonstracja wywarła spore wrażenie, znajdując oddźwięk po za murami parlamentu, co świadczy, że długoletnie rządy klerykałów mają się ku schyłkowi.

Od stanowiska młodego monarchy zależy w zupełności, czy ruch ten przybierze formy republikańskie, których obecnie nie posiada, na co położył nacisk umyślny wódz skrajnej lewicy, kurtuazyjny i wytworny p. Emil Vanderwelde.

Przedsiębiorczym i zręcznym korespondentom pism francuskich udało się wpaść na tropy poufnych układów pomiędzy hr. Aehrenthalem i margr. di San Giuliano w trakcie wakacji tegorocznych i oto okazuje się, że „Bismark austrjacki" uczynił bardzo ciekawą próbę wzmocnienia Trójprzymierza. Usunięto jakoby główny szkopuł porozumienia na półwyspie bałkańskim, gdzie Włochy miały zdawna uroszczenia do wybrzeży albańskich, które też pozostawiono ich wpływom; wzamian zyskuje Austrja wolność działania w kierunku Macedonji. Pogłoska wymaga wyjaśnień i potwierdzeń, które ukażą we właściwym świetle naturę zabiegów austrjackich na Wschodzie Bliższym.

Zgon Lwa Tołstoja

1828 — 1910.

Zgasł wielki pisarz ziemi Rosyjskiej. Wielki pośród największych. Jeśli był pisarz, o którym powiedzieć można, że znali go wszyscy, to był nim — Tołstoj, tytan współczesnej ludzkości. Mityczni tytani z legend góry piętrzyli na górach, Tołstoj w rzeczywistości sercem dźwigał takie ogromy uczuć, władał nad takimi obszarami ducha, jakich ogarnąć nie byli zdolni bohaterowie dawni i zdobywcy świata. Smierć jego, tak naturalna w jego póżnym wieku, tak nieunikniona i przewidywana zdawna, uderzyła piorunem żalu i zgrozy w miljonowe masy, wstrząsając umysłami ludzkimi nakształt żywiołowego kataklizmu natury. Tak szerokich kręgów powszechnej żałoby nie widziano w Europie od czasu śmierci Wiktora Hugo: od skał Uralu aż po Atlantyk, po wzburzonej fali sumień ludzkich przewiało olbrzymie echo jego zgonu. „Łzy bezwiednie cisną się do oczu, — mówi Włodzimierz Korolenko: jest coś dziecięco wzruszającego w pogodnym zaufaniu, z jakim ów starzec zgrzybiały szedł na spotkanie śmierci". Atoli wzruszenia osobiste milkną pochłonięte uroczystą wielkością chwili. Natomiast duszę zalewa smutek zbiorowy, ból narodu. „Gorzka i beznadziejna jest rzeczywistość nasza, — pisze inny publicysta rosyjski: wszelako dotychczas posiadaliśmy wielką pociechę — świadomość, że śród nas żyje, pracuje i myśli Lew Tołstoj, rzecznik i uosobienie wiecznej prawdy i prawości na ziemi. Był on największą chlubą naszą i dumą, przez wiele lat słuchaliśmy wieszczego głosu mędrca z Jasnej Polany, który nawet w surowym swym odosobnieniu nie zrywał węzłów z życiem, i tkwił w nim głęboko, bystrym okiem badając jego prądy, i potężną swą dłonią kierując jego łożyskiem.. Tak niedawno jeszcze słyszeliśmy w jego głosie lwi grzmot biblijnego gniewu, proroczego bólu, gdy po świecie całym rozległo się groźne: „Nie mogę milczeć..."

Grób Tołstoja, równie jak życie jego, stanie się godłem braterstwa ludów, znakiem wszechludzkiej jedności, — idealnym ośrodkiem ciążenia człowieka ku człowiekowi.

Potęgi stanowiska i znaczenia Tołstoja dla ludzkości, dla Rosji, dla życia społecznego i literackiego niepodobna wyczerpać, lub choćby zarysować, nie tylko w notatce pozgonnej, ale w najobszerniejszym nawet artykule. Działalność autora „Wojny i Pokoju" ma doniosłość uniwersalną. Praca Tołstoja wryła się głęboko w organizm stulecia. Kto zaś pracuje dla stuleci, tylko z odległości wieków słusznie osądzony być może. Zadaniem bezpośrednich spadkobierców jego ogromnej spuścizny duchowej winno być przedewszystkim jej dokładne poznanie, ogarnięcie całokształtu budowy poza mnogością szczegółów i znamion indywidualnych, wreszcie przetopienie tysiącznych brył, kruszców i pierwiastków twórczych na spiż jednolitej kolumny, której moc trwałości niemylnym próbieżem swoim wypróbuje — czas. Tym zagadnieniom orjentacyjnym, w zakresie wielostronnej działalności Tołstoja, poświęcimy szereg studjów w najbliższych tygodniach.

Związki zawodowe we Francji

(Dokończenie).

Pokrewne syndykatom mieszanym są syndykaty żółte. Powstały one w r. 1899-ym. Miały swoje pisma, swoje kasy szczególniej,które napełniały się w cu-

downy sposób bez wnoszenia składek przez członków. Obecnie, podobnie, jak angielskie „Stowarzyszenie wolnej pracy", — zanikły, pozostawiwszy po sobie wspomnienie, słuszne czy niesłuszne, organizacji łamistrejków, subsydjowanej przez pracowawców.

Pozostaje 5354 syndykatów, czysto robotniczych, liczących 944,761 członków. Z nich koło dwóch tysięcy z czterystu tysiącami członków należy do Ogólnej Konfederacji Pracy. Inne są niezależne.

Zarówno syndykaty niezależne, jak i należące do O. K. P. bardzo silnie zaznaczają swoją niezależność od partji politycznych. Jednak faktycznie pewna część syndykatów, należących do O. K. P. jest partyjnie-anarchistyczną. Zanalizujemy to bliżej.

W latach osiemdziesiątych powstaje we Francji wielka ilość partji socjalistycznych i radykalnych, które, chcąc zdobyć wpływ na masy organizują partyjne związki zawodowe. Walka o różnice programowe, w gruncie rzeczy nieznaczne, a mimo to silnie zaznaczane stanowi główne zajęcie tych związków. W chwilach trwogi, gdy sam byt Republiki był zagrożony przez reakcję monarchiczno-klerykalną, jak np. podczas bulanżerjady, lub w sprawie Drajfusa, wszystkie te partje lewicowe, z najskrajniejszymi włącznie, mają dość zmysłu samozachowawczego, aby działać łącznie. Za to, gdy ta trwoga minęła — rozpoczynały się znów namiętne kłótnie domowe.

W końcu — konieczność oddzielenia związków zawodowych od partji politycznych, stawała się jasną dla wszystkich. Wskutek tego zaczęły wypływać na wierzch dwie partje, które ją miały w programie, jedna istotnie—druga pozornie. Dawni possybiliści (tak zwani od wyrazu „possible", możliwe — partja dążąca do zrobienia wszystkiego, co możliwe) i dawni anarchiści, wysuwali się na pierwszy plan, zmiatając gedystów, t. j. francuskich ortodoksyjnych marksistów, najzajadlej broniących partyjności syndykatów. Anarchiści działając środkami bardziej przystosowanymi do francuskiego zapalnego i entuzjastycznego temperamentu, wycisnęli swoje piętno na ruchu zawodowymi nie zmógłszy jednak possybilistów, którzy również mieli silne oparcie we francuskiej praktyczności i jasności, myśli.

Obecnie kierunki te, zmieniwszy nieco treść, przybrały postać syndykalizmu reformistycznego i syndykalizmu rewolucyjnego. Pierwszy zupełnie oddziela działalność zawodową od politycznej, silniej jeszcze niż neo-unionizm angielski. Syndykalizm reformistyczny zapatruje się na syndykat, jako na część mechanizmu społecznego, która ma swoją określoną funkcję i nie może stać się narzędziem całkowitego przekształcenia, gdyż na to przekształcenie złożą się jeszcze i inne czynniki, jak państwo, kooperatywa, inne zrzeszenia i t. d. Dla syndykalizmu rewolucyjnego — syndykat jest jedynym i wyłącznym środkiem przewrotu społecznego, a przewrót ten może być dokonany każdej chwili drogą strajku powszechnego. Będziemy mieli sposobność powrócenia do tych teorji. Tutaj — wypada nam tylko zaznaczyć, że syndykalizm reformistyczny obejmuje syndykaty niezależne i większość *członków* należących do O. K. P. Synd. rewolucyjnemu zaś hołduje większość *syndykatów* należących do O. K. P. Stąd walki o system głosowania na dorocznych Kongresach Ogólnej Konfederacji Pracy, o którym mówiliśmy. Dalej — o ile syndykaliści reformistyczni, poza obrębem syndykatu, należą istotnie do różnych partji politycznych i głosują bądź na radykałów, bądź na radykałów socjalistów, bądź na socjalistów niezależnych, bądź wreszcie na socjalistów zjednoczonych, — o tyle syndykaliści rewolucyjni, uważając syndykat za zrzeszenie odpowiadające ich wszystkim potrzebom, od głosowania wogóle się uchylają. Syndykalizm rewolucyjny — jest więc właściwie nową partją polityczną, która zwalcza parlamentaryzm, gdyż sądzi, że robotnikom nie może on przynieść żadnej korzyści.

Jednak — byłoby ciężkim błędem brać syndykalizm rewolucyjny więcej na serjo, niż on sam siebie bierze. Jeden z jego teoretyków — Lagardelle,— dowiódłszy, że parlament jest do niczego, powiada, że syndykalizm rewolucyjny nie jest ruchem antyparlamentarnym, lecz extra-parlamentarnym.[1]) Podobnie niekonsekwetnie postępują i związki zawodowe, w których przeważa syndykalizm rewolucyjny. Oto przykład, jeden z wielu: Federacja Pracowników Spożywczych, na swoim Kongresie z 1902-go r., wyraziwszy swoją pogardę dla praw robotniczych, przeprowadzonych przez parlament — jednocześnie zobowiązuje do pilnowania tych praw, żąda naznaczania przez państwo arbitrów w sporach i t. d. [2])

Słowem, gdy parlament zapomina o sprawach robotniczych lub gdy zbyt przewlekle traktuje reformy robotnicze, syndykaliści rewolucyjni stają się zasadniczymi anty-parlamentarzystami. Gdy znów parlament działa sprawnie w tym kierunku, stają się oni parlamentarzystami i nie różnią od reformistów. Prócz antyparlamentaryzmu, syndykaliści rewolucyjni, propagują — zresztą także niekonsekwetnie i nie zawsze — antymilitaryzm i antypatrjotyzm.

Dzięki systemowi głosowania, który sprawia, że większość ulega mniejszości, Komitet Ogólnej Konfederacji Pracy jest zajęty przez syndykalistów rewolucyjnych. Ten Komitet reprezentuje O. K. P. a więc całość francuskiego ruchu zawodowego nazewnątrz. Wspominaliśmy już, że istnieje Związek Międzynarodowej Konfederacji Pracy. Myśl ta zrodziła się w Paryżu podczas wystawy powszechnej 1900-go r., została zaś wcielona w życie w 1902-im r. w Stuttgardzie. Obecnie istnieje biuro międzynarodowe syndykatów w Berlinie. oraz odbywają się konferencje międzynarodowe, na które wielkie centralne organizacje zawodowe różnych krajów posyłają swoich delegatów.

Otóż tej międzynarodowej organizacji syndykalnej francuska O. K. P. chciała zarzucić propagandę antymilitarną i antypatrjotyczną. Rezultat był ten, że stosunki zostały zerwane i francuska O. K. P. została wykluczona z międzynarodowej organizacji. Antymilitaryzm francuskich syndykatów rewolucyjnych polega na idei masowego strejku powszechnego w chwili wybuchu wojny. Ponieważ Francja najprawdopodobniej może mieć wojnę z Prusami, gdzie podobny ruch antymilitarny nie daje się zaszczepić na wielką skalę, więc rezultatem byłoby jedynie zwycięstwo Prus nad Francją, t. j. zwycięstwo państwa szowinistycznego, prawie despotycznego nad państwem demokratycznym. Z punktu widzenia więc ogólnego rozwoju, francuski antymilitaryzm, propagowany w państwach demokratycznych — jest rzeczą nader szkodliwą, gdyż ułatwia ewentualne zwycięstwo państwom despotycznym. Jednak antymilitaryzm był zwalczany nietylko przez Anglików i Amerykanów, którzy mają wszelką rację do bronienia swoich demokracji, ale i przez Niemców, których państwowość jest sprzeczna z wolą ludu niemieckiego.

W każdym razie — kwestje antymilitaryzmu i antypatrjotyzmu są kwestjami czysto politycznymi i najzupełniej przekraczają ramy zawodowe. Z tego względu — międzynarodowe konferencje zawodowe mają zupełną słuszność, nie chcąc się nimi zajmować.

W marcu 1909 r., gdy sekretarzem O. K. P. został reformista Niel, biuro międzynarodowe nawiązało stosunki z francuską O. K. P. W kwietniu 1909 odbyła się międzynarodowa konferencja w Paryżu. Niebawem jednak sekretarzem O. K. P. został znów

---

[1]) Por. „Doktryny ekonomiczne". Rozdz. III.

[2]) E. Renard. Corporations, Syndicat et Trade-Unions, str. 306.

rewolucjonista i zadzierzgnięte już stosunki znów zostały zawieszone. Wszystko to dowodzi, że międzynarodowy ruch syndykalny jest wybitnie reformistyczny i nie pozwala sobie narzucić programu rewolucyjnego przez kierowników francuskiej O. K. P., którzy zresztą reprezentują znaczną mniejszość francuskiego proletarjatu.

Poszczególne francuskie federacje zawodowe wchodzą w skład odnośnych międzynarodowych federacji. Najważniejszymi z tych federacji międzynarodowych są federacje: kapeluszników (założona w r. 1889), górników (1890), drukarzy (1892), robotników w żelazie (1906), włóknista (1906) i t. d.

Federacje te odbywają swoje międzynarodowe kongresy, których nie należy jednak identyfikować z międzynarodowymi konferencjami syndykalnymi. Na międzynarodowym kongresie np. górników są delegaci samych tylko górników. Na międzynarodowej konferencji zaś są delegaci wszystkich zawodów i to wybieralni nie bezpośrednio przez te zawody, lecz przez zarządy krajowych centralnych organizacji zawodowych.

Wracając do francuskiego ruchu zawodowego, widzimy, że za wyłączeniem partyjnie-katolickich mieszanych związków zawodowych i za wyłączeniem *niekonsekwentnie* partyjnych związków anarchistycznych — ogromna większość tego ruchu zdołała się zróżniczkować od działalności politycznej.

W ostatnich czasach ruch zawodowy ogarnął najemników państwowych, a więc pocztarzy, nauczycieli ludowych, pracowników na kolejach państwowych i t. d. Stosunek pracowników do takiego pracodawcy, jakim jest państwo—i to państwo demokratyczne—należy do najciekawszych zagadnień chwili obecnej. Sprawy stosunku pracowników do innych zbiorowych i demokratycznych pracodawców, jak hurtownie kooperatyw spożywczych, samorządy miejskie i t. p. Są to również zagadnienia nawskroś społeczne.

Jerzy Kurnatowski.

Listy z Galicji.

XVI.

Obstrukcja rusińska. Sytuacja w sejmie i poza sejmem.

Po posiedzeniu sejmowym w dniu 5 listopada, które zakończyło się dość pojednawczo, zdawało się że nastąpi zawieszenie broni pomiędzy rusińską mniejszością, a polską większością, niestety stało się inaczej.

Dnia 6 listopada odbyła się narada posłów rusińskich z różnymi wybitnymi działaczami—rusinami, w której wzięli także udział i socjaliści.

Na naradzie tej zaaprobowano na ogół dotychczasową taktykę klubu rusińskiego w sejmie, i postanowiono wytrwać przy żądaniach narodowych, o których wspominałem w liście poprzednim. Socjaliści rusińscy zajęli stanowisko bardzo trzeźwe, zalecali skoncentrowanie akcji najpierw na uzyskanie możliwie demokratycznej reformy wyborczej; następnie wskazywali na to, że niepodobna odrazu zdobyć wszystkich żądań, narodowych, że więc należy liczyć się z siłami i osiągnąć to, co jest obecnie możliwe, i co stanowi faktycznie znaczny krok naprzód wobec stosunków istniejących.

Na wspomianej konferencji, ujawnił się także kierunek skrajny, który odrzucał kompromisy zalecając stanowczą walkę. Zwolennicy tego kierunku uznawali, że przyjęcie ustępstw ofiarowanych przez większość polską stanowi krok naprzód w stosunku do faktycznie istniejącego stanu rzeczy, sądzili jednak że należy domagać się więcej tembardziej, że i bez poparcia posłów rusińskich Polacy przeforsują te minimalne reformy na które się godzą pod naciskiem Rusinów. Pogląd taki nie jest słuszny i przyczynić się może do pogorszenia sytuacji.

Ostateczna decyzja co do dalszej taktyki w sejmie posłów rusińskich zależy od nich samych. Zdaje się że większość ich zgodziłaby się na kompromis gdyby Polacy zdecydowali się im ofiarować przynajmniej 50 mandatów w sejmie na ogólną liczbę 192 posłów. Żądanie to nie jest zbyt wygórowane, zważywszy że Rusini stanowią 42% ludności Galicji, 50 posłów zaś (przy ogólnej liczbie 192) stanowi mniej niż 25%.

Sprawa się jednak komplikuje przez to, że nowa ustawa wyborcza nie wprowadza czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, że więc nieuzależnia w całości ilości posłów różnej kategorji od liczebności rozmaitych grup. Mimo to jednak żądanie 50 posłów rusińskich nie jest wygórowane.

Dnia 7 listopada obstrukcja została wznowiona. Wiadomo że Rusini domagali się już poprzednio zmienienia porządku dziennego pragnąć, aby reforma wyborcza omówiona została przed innymi sprawami Do tego żądania 5 listopada dodano inne, aby przerwano posiedzenie i umożliwiono im porozumienie się z mężami zaufania stojącymi po za sejmem. Na drugie to żądanie posłowie polscy zgodzili się, odraczając posiedzenie, pierwszego nie uwzględnili.

Większość polska, gdyby posiadała zmysł polityczny i gdyby pragnęła istotnie uniknąć nieprzyjemności,—powinna była zdecydować się na zmianę porządku dziennego po posiedzeniu z dnia 5 listopada, które zakończyło się pojednawczo. Mając już przedsmak obstrukcji, i korzystając z pokojowego przemówienia posłów rusińskich (dnia 5 listopada) posłowie polscy mogli ustąpić z godnością. Powinni to byli zrobić zwłaszcza demokraci i ludowcy. Wszak niedawno jeszcze p. Stapiński zapowiadał że nie zgodzi się na omawianie spraw budżetowych przed uchwaleniem ogólnych zasad reformy wyborczej.

Niestety lewica demokratyczna i ludowcy poszli za konserwatystami.

Postępowanie takie było tymbardziej nieuzasadnione, że „ustępstwa” konserwatystów na rzecz reformy wyborczej są bardzo małe i że opozycja nie może uważać uzyskania ich za poważną zdobycz.

„Solidarność narodowa” fałszywie pojęta popchnęła demokratów i ludowców w objęcia konserwatystów. Nie jest to winą Rusinów, lecz „opozycji” polskiej, która nie jest szczerze demokratyczna i nie myśli naprawdę zwalczać konserwatystów.

Właściwie nikt nie zagraża polskości. Obstrukcja rusińska może być dla Polaków nieprzyjemna, ale nie jest równoznaczną z jakąś narodową klęską. Obstrukcja istniała w parlamentach zachodnio-europejskich i nie wyprowadzała nikogo z równowagi. Demokracja wraz z ludowcami powinna była zachować więcej godności własnej wobec konserwatystów.

Od 7 do 12 listopada włącznie obstrukcja rusińska trwała ciągle podczas „dyskusji” budżetowej, o której posłowie dowiadywali się z gazet...

W rezultacie te posiedzenie sejmowe uważać należy za jałowe, za stratę czasu. Sejm prawdopodobnie będzie 20-go odroczony. Pozostaje więc jeszcze około 7 posiedzeń w ciągu których ma być ukończona dyskusja budżetowa, uchwalona w ogólnych zarysach reforma wyborcza, i budżet.

Prawdopodobnie skończy się na dyskusji budżetowej i na omówieniu reformy wyborczej. Jeżeli tak się stanie, to odpowiedzialność za to spadnie na większość polską, w szczególności zaś na demokratów i ludowców. Istotnie, ponieważ ustawa wymaga aby dyskusja budżetowa trwała 8 dni—więc z góry było wiadomem, że, przy takim jak obecnie porządku dziennym, na omówienie reformy wyborczej i jej uchwalenie w rysach zasadniczych nie będzie czasu.

Obstrukcja rusińska nie przedłuży dyskusji

budżetowej, gdyż pomimo jej istnienia „mowy budżetowe” są przez posłów „wygłaszane” i uznawane, przez większość polską za „ważne”. Tak więc być może sejm rozejdzie się nic nie załatwiwszy.

Sytuacja w sejmie jest poważna. Lada chwila oczekiwać można przykrych zajść. Raz już o mało co nie doszło do nich.

Wszyscy są zdenerwowani i wyczerpani. Całe lata upływały na lekceważeniu żądań demokratycznych i rusińskich przez większość sejmową. Tymczasem okoliczności tak się złożyły, że przeprowadzenie reformy wyborczej stało się koniecznością, że Rusini ze sprawą tą połączyli żądanie zrealizowania swoich postulatów narodowych.

Ciężka atmosfera panująca w sejmie ujawnia się i po zanim. Odroczenie reformy wyborczej i ustępstw dla Rusinów spowoduje rozgoryczenie szerokich kół ludności polskiej i rusińskiej, a chociaż nie wywoła ono rewolucji, zawsze jednak spowodować może wiele tarć zbytecznych, zatargów, które tu i owdzie mogą przyjąć formy niepożądane.

Ludwik Kulczycki.

BADANIA NAUKOWE.

Limanowski o Worcellu[1]

Ciągłość myśli polskiej w wieku XIX-ym dzięki szczególnym warunkom naszego życia nie mogła być zaznaczana. aczkolwiek jej obecność wszystkim głębiej patrzącym, plastycznie była widoczna. Wszystko żyło „pod ziemią”, konspiracyjnie, lub tułało się po obczyźnie. Nie wiedział wskutek tego szerszy ogół, że ma swoich szermierzy, co budują wraz z budowniczymi całego świata, że tuż obok Mazziniego, Marksa, może spotkać wybitne głowy myślicielskie współpracowników w pierwszych wysiłkach nauki i walki socjalnej.

Jaką mgłą niewiedzy ta część pracy naszego ducha jest pokryta dowodzi już sam fakt, że w „Historji Utopji” zostaliśmy pominięci. Przeoczono pracę Arjanów „Ustawy kościoła powszechnego” — i t. d. A tymczasem, jak wykazują Grabowski, Askenazy, Śliwiński, Limanowski, *wrzało* nietylko w zakresie politycznych zamierzeń. wszędy podążała myśl, kładła swoje piętno, zostawiała ślady trwałe i mocne. Być może, iż nie były to „systematyczne” wykłady przedmiotu, iż żaden z *polaków nie wypowiedział się* w zamkniętej, skończonej księdze, lecz przecież nie o to chodzi. Dorywcza praca, rozrzucone tu i tam błyskawice myśli skupiały się w piorun, co rozlegał się długim, doniosłym czynem politycznym. Szczególnie lata 40-ste wybitnie świadczą o powadze współudziału naszych sił w pracach wyzwoleńczych narodu, ludzkości. Chwytano się każdej sposobności, by zamanifestować naszą nieposkromnioną, wiecznie odmładniającą się żądzę wolności, żądzę samodzielności. Testament jednego z tych wybitnych działaczy — Worcella pozostawiał współziomkom naukę: „żadne nieudanie się powstania nie będzie śmiercią, dopóki wspomnienie każdego drugie wywoływać będzie”. Być może, że serdeczna moc tych słów prowadziła długi korowód skazańców, długi korowód tych, co umierali na ustach z tym marzeniem, z tą samą tęsknotą, z takim samym testamentem.

Limanowski, w obecnej chwili dając o Worcellu książkę społeczeństwu polskiemu, chce przypomnieć niepodległe hasła myśli polskiej. Historja bowiem Limanowskiego jest niemal historją ubiegłych lat naszej rewolucyjnej świadomości, streszcza poniekąd wysiłki i nadzieje, wykazuje falowanie i podmuchy na toniach społeczno-politycznej naszej egzystencji. Tak jak pierwszą połowę naszego wieku streszczają społecznie Łukasiński — Worcell, tak druga połowa posiada charakterystyczną postać Limanowskiego. I dla tego ostatnia praca tego bojownika—pisarza daje nam poznać źródła, fundamenty na jakich mógł i musiał się ewentualnie oprzeć człowiek-polak drugiej połowy XIX-go w. Książka o Worcellu pozatym, jest historją wygnańców. historją niemal całej postępowej części emigracji; daje wszystkie programowe właściwości i różnice ludzi tego pokolenia.

W upośledzonych żyliśmy warunkach w tym okresie czasu, politycznie byliśmy niezmiernie skrępowani, na oświatę oprócz cenzury państwowej, położyło rękę duchowieństwo, opóźniono szerzenie się myśli — ale jej nie zabito. Pracowała emigracja, pracowali emisarjusze w kraju, ks. Ściegienny szerzył spisek chłopski, myśl aczkolwiek okólnymi drogami, trafiała jednakże do kraju.

Książka Limanowskiego o Worcellu dla badacza zajmującego się zagadnieniami doby owoczesnej jest wielce pomocnym przyczynkiem. Sprawy kierunku ludowo-socjalistycznego są tu szczegóło opracowane. Mamy przedstawione przyczyny powstania takich czysto ludowych organizacji, jak „Grudziądz” „Humań”, jesteśmy przy narodzinach naszej myśli socjalistycznej odnajdujemy źródła z których kiedyś powstawały programy i hasła.

Wróćmy jednak do postaci Worcella. Zdaje się, że będzie zupełnie na miejscu jeżeli przypomnę, iż imię tego bojownika było Stanisław Gabrjel, iż urodził się w roku 1799 i wychowywał się w sławnej Krzemienieckiej Akademji Czackiego. Późniejsze koleje życia prowadziły go przez wolnomularstwo litewskie, otarł się o spisek Pestla, przeszedł przez powstanie roku 1830, aż oto spotykamy się z nim w pracach emigracji, gdzie odgrywa jedną z wybitniejszych ról. Od tej chwili wyraźnie zarysowuje się sylweta tej światłej postaci. Swary i waśnie emigracyjne nie zniechęcały tego człowieka, przeciwnie wszędy niósł on promienie idealizmu, wszędzie gdzie mógł, pomagał, zagrzewał, budził. Dosyć wspomnieć, iż najwięksi ludzie czasu, jak Mazzini, Hercen, Hugo, Kossuth współpracowali z ideami Worcella, czy też Worcell ramię w ramię szedł z tymi pionierami i przez to i Polsce zapewniał stanowisko w ogólnej walce o prawa człowieka. Nie należał on do kategorji literatów zawodowych. Imał się pióra tylko w nagłej potrzebie. Myśli swoje społeczne rozrzucał po licznych mityngach politycznych, drukował bez podpisu w pismach emigracyjnych, jak *Demokrata polski*, w rozprawach o Własności, o Związkach i t. d. Ze stanowiskiem jego w poszczególnych politycznych i teoretycznych sprawach zaznajamiają nas odezwy gromady Grudziądz, Humań, oraz czysto teoretyczne prace, jak „O narodowości”, okolicznościowe „Polska i Węgry”, „Dziś a Jutro” i t. d.

(d. n.) *Eustachy Czekalski.*

[1]) Bolesław Limanowski: *Stanisław Worcell.* Życiorys. Wydawn. spółki nakładowej „Książka“. Kraków. 1910.

Zjawiska odrastania (regeneracji) według Korschelta.

(Dokonczenie).

Interesującym jest pytanie, czy w miarę powtarzania amputacji wyczerpuje się zdolność regeneracyjna. Doświadczenia w tym celu przedsiębrane, wykazały, że zdolność ta u jednych zwierząt prędzej, u innych później się wyczerpuje. Objawia się to przez

nieprawidłowości w budowie odrastających części. U jednych zwierząt zdolność ta wyczerpuje się po trzykrotnej amputacji, u innych po 14-to krotnej dopiero. Naskórek i skóra częściej niż inne organy mogą być usuwane. U królika jeszcze po 100-krotnym usunięciu naskórka i skóry następowało odrastanie.

Za regułę przybliżoną można uważać to, że zdolność regeneracyjna słabnie u zwierząt w miarę zajmowania przez nie wyższych szczebli ustrojowych w hierarchji zoologicznej.

Weismann mniema, że zdolność regeneracyjna wyrobiła się u zwierząt w drodze przystosowania się i doboru naturalnego. Morgan i Przibram zaprzeczają temu, opierając się na tym, że i narządy osłonięte, zabezpieczone od uszkodzeń i odrywania się, wykazują jednakową zdolność regeneracyjną. Wiele jednak faktów przemawia za tym, że narządy osłonięte, zwłaszcza wewnętrzne, choć nie pozbawione zdolności regeneracyjnej, posiadają ją w osłabionym stopniu w porównaniu do zewnętrznych, narażonych z łatwością na uszkodzenia. Z zestawienia takich danych wynikałoby tylko, że przystosowanie się i dobór naturalny nie są „jedynymi" i „wyłącznymi" czynnikami powstawania tej zdolności.

Prof. lwowski Nusbaum usiłuje podtrzymywać pogląd Weismanna, wykazując, że zdolność regeneracyjna narządów osłoniętych zależy nietylko od zewnętrznych ale i wewnętrznych przyczyn, tkwiących w jakości utkanienia tych narządów. Korschelt mniema, że przystosowanie i dobór naturalny, choć nie stworzyły zdolności regeneracyjnej, to jednak ją utrwaliły i wzmocniły. Po zupełnym wycięciu płuc, jajników, jąder, wątroby, żołądka, śledziony, lub jakichbądź gruczołów, te nie odrastają. Zdarza się jednak, że i wnętrzności regenerują, jeżeli $^1/_8$ — $^1/_4$ ich pierwotnej objętości nie ulegnie wycięciu. Tak bywa z wątrobą np., jak się o tym przekonał Ponfick.

Co ośmiela do spokrewnienia regeneracji z procesem rozwoju płodu, to szczegół notowany nieraz, że regenerująca tkanka wytwarza się nie z resztek tej samej tkanki, pozostającej po amputacji, lecz z takich elementów tkankowych, z jakich ona i w procesie rozwoju powstaje. Regenerująca np. tkanka nerwowa nie tworzy się z resztek pozostającej tkanki nerwowej, lecz z ektodermalnych pierwiastków historycznych. Dodać jednak trzeba, że poza niewielu faktami wyraźnymi, stwierdzającymi powyżej zaznaczony stosunek, większość wymyka się z pod ścisłej kontroli tak, że przy niedostatecznej wyrazistości procesu utrzymuje się tymczasem w sile reguła, że w procesie regeneracji „podobne powstaje z podobnego".

Przy regeneracji spostrzega się często zjawisko, do którego jest przywiązany „terminus technicus", brzmiący „Morphalaxis". Morfalaxa polega na zmianie przyrodzonego kształtu, jakiej podlega odrost (regenerat) w tym razie, gdy zbyt duża część ciała została uciętą. W podobnych razach tworzy się całostka zmniejszona.

Procesom regeneracji towarzyszą też t. zw. „regulacje", zasadzające się na powrocie, lub na zbliżeniu się do fizjologicznej równowagi, naruszonej przez amputację. W takich razach resztki organu, pozostałe po amputacji, podlegają sprzyjającemu w tym kierunku przeobrażeniu, które pozostaje jednocześnie sprzyjającym także nowotworom i przeobrażeniom odrostu.

Doświadczenia Driescha nad osłonicą *Clavellina* wykazały, że redukcja pozostałych części po wycięciu skrzeli idzie tak daleko, że następuje zanik pozostałości wraz z odmłodzeniem całego pobliskiego materjału tkankowego. Schulz ze swej strony doświadczeniami nad *Planaria* (wypławki) i Hydra (stułbia) wykazał, że głód powoduje w pewnej mierze odmłodzenie się komórek w ten sposób, że powoduje zanik starszych komórek, pozostawiając embrjonalnie młodsze, z których powstają nowotwory odrostu. Zjawiska regeneracji, którą komórki są obdarzone, w szczególności zdają się w zakresie życia roślinnego potwierdzać pogląd botaników, podług którego każda komórka rośliny jest „ekwipotencjalną", t. j., jednako uzdatnioną do odtworzenia całego osobnika roślinnego nie gorzej od komórek płciowych. Zjawiskom regeneracji towarzyszy t. zw. „kompensacyjna regulacja", polegająca na tym, że utrata jednej części ciała wywołuje silniejszy wzrost pozostałej. Szczególnie wyrazistymi i pouczającymi pod tym względem są doświadczenia Przibrama nad rakami: *Alpheus*, *Calianassa* i *Portunus*, u których kleszcze po obu stronach nie są jednakowej wielkości i stale po jednej stronie jeden kleszcz, lub szczypce są większe od drugich. Otóż, gdy amputować większe kleszcze, to na ich miejsce odrasta skarłowaciała postać kleszy, lecz zato po drugiej nieuszkodzonej stronie zwykle małe kleszcze stają się dużymi.

Zajmującą jest i uderzającą t. zw. „heteromorfoza", występująca w pewnych warunkach przy zjawiskach regeneracji. Polega ona na tym, że na miejscach zranionych powstają narządy dodatkowe, nie występujące normalnie w takich miejscach. Szczególnie u niższych ustrojów zwierzęcych często udaje się wytwarzać heteromorfozy z niemniejszą łatwością niż u roślin. Tak np. za pomocą nacięcia w miejscu środkowym może w miejscu tego nacięcia powstać główka, która w takim miejscu normalnie nie powstaje nigdy. Tą drogą zdołał Morgan sztucznie otrzymywać dwugłowe *Planarie*. Przy ekstyrpacji oka wraz z ganglionem ocznym u raka *Palinurus vulgaris* Herbst ze zdziwieniem stwierdził, że zamiast oka wyrwanego w jego miejscu wyrasta różek (antenna).

Energja odrastania jest tym większą, im rozleglejszym jest obszar ciała usuniętego. Gdy rakowi odciąć oba kleszcze, to odrastają one prędzej niż wtedy, gdy jedna jest odciętą. Doświadczenia nad dżdżownicą wykazały, że odrost nieraz rozmiarami przewyższa amputowaną część ciała.

Warunkiem niezbędnym dla odrostów bywają nieraz określone składniki tkankowe w częściach, pozostałych po amputacji. Tak np. ogon u kijanki nie odrasta, jeśli odnośna amputacja, na jej ciele dokonana, nie pozostawi resztki struny grzbietowej (chorda dorsalis). Również przebieg odrastania okazuje się zależnym od systemu nerwowego. Co się tyczy obwodowych nerwów, to te odrastają narówni z innymi składnikami tkankowymi.

Wycięcie gruczołów płciowych wpływa w ten sposób, że drugorzędne znamiona płciowe, w każdym innym wypadku odrastające po amputacji, w podobnym wypadku przestają odrastać. Zwierzęta, rozmnażające się bezpłciowo w drodze podziału, na ogół posiadają większą zdolność regeneracyjną, niżeli zwierzęta, rozmnażające się płciowo. Zwierzęta młode posiadają większą zdolność regeneracyjną, niżeli stare; te mogą ją nawet całkowicie zatracić. W stanie embrjonalnym zdolność regeneracyjna jest zachowaną nawet u takich zwierząt, które w stanie dojrzałym tej zdolności są pozbawione, jak np. krótko żyjące owady lub ptaki. U ryb pletwy dłużej zachowują zdolność regeneracyjną, niż inne narządy; u ptaków dzieje się to samo z dziobem.

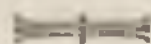
Czynniki zewnętrzne nie pozostają bez wpływu na procesy odrastania. Ciepło przyspiesza odrastanie, zimno je zwalnia. Pod względem temperatury, przyjaznej dla procesu odrastania, dla każdej klasy zwierząt istnieje inne „optimum" temperatury, wahające się mniej więcej pomiędzy 26° i 30°. Światło choć nie u wszystkich zwierząt, u większości wszakże wpływa na wywołanie i podtrzymanie procesu odrostu; brak światła działa w odwrotnym kierunku. Promienie niebieskie sprzyjają procesowi regeneracyjnemu, czerwone zaś działają tłumiąco. Promienie radu przytłumiają procesy embrjonalne i regeneracyjne. Brak

tlenu w środowisku materjalnym tłumi proces odrastania; zbyt silna, lub zbyt słaba koncentracja soli rozpuszczonych w tym środowisku, robi to samo.

Tak się przedstawia faktyczna strona omawianych zjawisk. Co się tyczy teoretycznej, mniej ważnej nie chcielibyśmy zbytnio nad tym się rozwodzić. Rozmaite szkoły przyrodników nadają tym zjawiskom interpretacje, uzgodnione z ich hypotezami mniej lub więcej przenikliwymi. Nie sposób tu wdawać się w teoretyczne spory naukowe, mogące interesować więcej wtajemniczonych w zagadnienia przyrodnicze. Zasługują na wzmiankę niektóre dane, które stoją ponad wszelkimi teorjami, i które, gdy wytrzymają próbę sprawdzających doświadczeń, na swój sposób zdołają wyjaśniać procesy odrastania. Hydropolip, zwany *Tubularia*, zawiera w entodermalnych komórkach czerwony, ziarnisty i wędrowny pigment, który stale przenosi się w miejsce zranienia, ile razy dokonywa się amputacja. Przy zranieniu rośliny *Caulerpa prolifera* Janse zauważył wydzielanie się białej mętnej cieczy różnej od zielonego chlorofilu, która gromadziła się i przenosiła w miejsce zranienia, gdzie miał się rozpoczynać proces odrastania. Tego rodzaju dane nasuwają myśl istnienia jakby jakiejś specjalnej kształtotwórczej (formatywnej) substancji, która, wywołując chemotaktyczne ruchy cząsteczek, zawartych w cieczach i kolloidach ustroju, decyduje o całym przebiegu procesów regeneracyjnych.

Alexy Kurcyusz.

LITERATURA i SZTUKA.



Syn Marnotrawny. 1)

(fragment groteskowy).

Kiedy Syn Marnotrawny przybył na dwór króla Zielonopłaszcza — pierwszym, kogo spotkał, był opasły opat—Gardziplują. Przechadzał się on w cieniu kasztanów i, gdy ujrzał młodzieńca, skinął nań ręką, by podszedł. Pomiędzy starym smakoszem a Synem Marnotrawnym zawiązała się rozmowa, z której wyszło na jaw, że opat „kocha ludzkość”, lecz nic młodzieńcowi pomóc nie może, ponieważ wszystkie miejsca na dworze królewskim—od kuchcika do kanclerza—są zajęte i niema nadziei, by ktoś „z sympatji do nieznanego młodzieńca raczył umrzeć”. Bądź co bądź, rozpytywał opat pilnie, jakie talenty posiada Syn Marnotrawny. Pisanie sonetów nie wzruszyło go, gra na lutni wywołała ziewnięcie, haftowanie — wywabiło na twarz mnicha uśmiech zdziwienia, lecz kiedy Syn Marnotrawny oświadczył, że umie wybornie przyrządzać sałatę i zna doskonały sposób potęgowania smaku szparagów, oraz posiada sporo innych tajemnic kulinarnych—starzec uczuł się wzruszonym i, drepcząc pospiesznie, poprowadził młodzieńca w kierunku swych apartamentów. Przez drogę rozpytywał go, w jaki sposób zdobył tak cenne wiadomości. Syn Marnotrawny opowiedział mu historję swej miłości do młodej kobiety—Eufrozyny—która uwiodła go, nauczyła rozpusty i odsłoniła przed nim tajniki sztuki kulinarnej. Dla niej to okradał ojca, sprzedał między innemi sześć łyżek srebrnych (od tuzina!) z rodzinnej zastawy stołowej, aż w końcu zgubne zamiłowanie do klejnotów matczynych, wdzięków Eufrozyny (widocznych i ukrytych) oraz niepoprawne hultajstwo sprawiły, że wyklęto go na radzie familijnej i poniekąd zmuszono do opuszczenia rodzimego miasta. Korzystając ze sposobności, Syn Marnotrawny prosił opata, by ten dał mu rozgrzeszenie z grzechów wyznanych oraz innych, których sobie nie przypomina. Gdy rozgrzeszenie zlało się na jego głowę, zabrał się raźnie do przyrządzania sałaty i szparagów, które ojciec duchowny spożył, mlaskając zamaszyście językiem. Po posiłku opat zapadł w głęboką zadumę, z której się ocknął i rzekł:

— Mój synu, sałata którą mi przyrządziłeś była wyborna. Szparagi również. Obiecuję ci wyjednać audjencję u króla z warunkiem, że, dopóki będziesz przebywał na dworze jego królewskiej mości, zechcesz być moim doradcą kulinarnym.

* * *

Posłuchania na dworze Zielonopłaszcza odbywały się w słynnej sali z zielonego malachitu, gdzie w głębokich wnękach lśnią olbrzymie zwierciadła. Król zasiadł na szczerozłotym tronie. Był to mężczyzna czterdziestoletni. Nie można mu było nic zarzucić prócz braku łydek i czoła. Łysinę, w wieńcu wyblakłych włosów, osłaniała korona królewska. Otaczało go dwunastu szambelanów w strojach kanarkowych, gwardja w złoconych hełmach z pstrymi pióropuszami, bogata szlachta w ubiorach wszelakiej barwy prócz uprzywilejowanej zielonej — barwy królewskiej. Dwunastu karzełków, przebranych za śmieszków i arlekinów, czyniło gwar i uprzyjemniało chwilę.

Po drugiej stronie stał tron królowej. Odezwała się lekka muzyka i śpiew niewidzialnego chóru. Wbiegło dwanaście tanecznic, przebranych za motyle, rzucając kwiaty po drodze, którędy stąpać miała monarchini. Oto weszła i ona. Strój jej był z szafirowego aksamitu, na szyi (łabędziej piękności!) bieliły się trzy rzędy wielkich pereł.

Król skinął łaskawie na Syna Marnotrawnego. Po złożeniu trzech przepisanych przez etykietę ukłonów młodzieniec stanął w pozie, która świadczyć miała o gotowości odpowiadania na każde zapytanie królewskie.

— Zacznijmy od piosenki—rzekł król—piosenka jest duszy kąpielą i orzeźwieniem. Wystąp, pieśniarzu...

Pieśniarz, pobrzękując na gitarze, zaśpiewał:

Dziewczyna do mnie zastukała...
Otwarłem: twarz jej we łzach cała...
Pytałem: „Czemuś smutna, pani?”
—„Kochanek serce moje zranił”...
Zdradzonam... Skargą płacze łono
(A do całowań wargi płoną!)
Me ciało smukłe — w szat ogrodzie—
Lśni jak złocista róża w chłodzie.
Cudne mam piersi i kolana,
Patrz: taka jestem—rozebrana!”
W płomieniach wiło się jej ciało,
Słyszałem: serce jej płakało.
Patrzyłem na płonące lice,
Dawałem złotą zausznicę...
— Nie złota chcę ja — lecz rozpusty,
Szyję mą jeszcze popieść usty...
Niechaj na skóry mej atłasie,
Głód oczu twoich się napasie...
Niech ogień trawi moje ciało,
Byle mi serce pozostało...

Gdy pieśniarz skończył, król rzekł:

— Ta dziewczyna, o której tu śpiewano, jest nieco sentymentalna, pomimo krwi gorącej. Dobra to piosenka, jakkolwiek rymy: „pani” i „zranił” nie należą do klasycznych. Ale mniejsza o rymy... Przejdźmy do spraw bieżących... Cudzoziemcze, jak ci się podoba moja małżonka?

Cały dwór zrobił minę, jakoby ogromnie się zdumiewał nad mądrością królewską. Syn Marnotrawny spoczął oczyma na twarzy królowej.

Monarchini wydała mu się piękną. Aksamitna białość jej cery, ogień oczu i śnieżność piersi podziałały na młodzieńca, jak ostroga na rumaka. Uczuł się wyzwanym. Wyprostował się i rzekł:

— Najjaśniejsza pani jest tak piękna, że chciałbym zostać jej kochankiem...

Król skrzywił sią, jak człowiek, któremu wsypano garść soli do ust. Zdawało mu się, że się przesłyszał. Czekał.

Ale Syn Marnotrawny milczał.

Zimny pot gniewu wystąpił na czoło królewskie. Powieki zaczerwieniły się i zamknęły. A gdy się znów podniosły, oczy króla były jakby zalane mlekiem.

Twarz królowej zapłonęła rumieńcem. Jej dworaczki stanęły również w łunach. Szlachta pobrzękiwała orężem.

Król poruszył ustami, lecz nie wyrzekł nic. Podniósł ręce ciężkie jak z ołowiu—tak gniew na nich zaciężył—i zaklaskał. Dwuch czerwono ubranych zbirów wyszło z za kotary.

Król wskazał na zuchwalca. Powleczono go do więzienia.

* * *

Syna Marnotrawnego oddano pod sąd za obrazę majestatu. Prawo było surowe. Młodzieńcowi groziła kara śmierci przez zaduszenie obręczą żelazną. Miał jednak nadzieję, że opat będzie się starał o ułaskawienie. Istotnie zacny ten starzec wszedł pewnego dnia do gabinetu króla—właśnie w chwili, gdy monarcha zajęty był łapaniem much.

— Nudy, mości opacie — rzekł Zielonopłaszcz, obrywając skrzydła musze. Nie lubię much! latają hałaśliwie, bzykają, siadają na nosie—nawet królewskim nosie. Ale mucha z oberwanymi skrzydłami, to zupełnie co innego. Łazi to sobie po stole, a kiedy spadnie, przewraca się do góry brzuszkiem i jak niemowlę wywija nóżkami. Zajęty jestem, jak widzisz, przekształcaniem drobnej części natury. Ale co cię sprowadza?..

— Szlachetny królu—przychodzę szukać w twem wspaniałomyślnym sercu litości dla nieszczęsnego młodzieńca, którego piękność pani naszej królowej uczyniła zbyt zuchwałym.

— Więc ten młodzieniec żyje jeszcze? — spytał król ziewając.

— Czeka w więzieniu na łaskę twoją,—szlachetny monarcho.

— Ależ powiedz mi, opacie, co ci daje prawo zanudzać mnie podobnymi błahostkami? Wszakże ów młokos i tak nieśmiertelnym nie jest? Jeżeli umrze nieco wcześniej, będzie to tylko skutek zaniedbanego wychowania i nieznajomości etykiety dworskiej?

— Szlachetny panie, winowajca jest cudzoziemcem. Być może, że w kraju, skąd pochodzi, takie odezwanie się się wobec królowej nie jest rzeczą występną Wiemy przecie, że obyczaje różne są w różnych krajach. Nie taję przed wami, najjaśniejszy panie, że winna tu głównie młodość i krew wrząca oraz owa nadzwyczajna zapalność a wrażliwość na wdzięk niewieści, którymi widocznie odznacza się ten młody cudzoziemiec. Nie będę się również krył z tem, że zasługi moje wobec państwa i tronu warte są chyba nagrody. Ten chłopiec tak cudownie przyrządza sałatę—nie mówiąc już o innych daniach,—że byłbym bardzo szczęśliwy, mogąc go zachować dla siebie w charakterze swego przybocznego doradcy kulinarnege.

Król się zasępił i zaczął zastanawiać nad zbrodnią młodzieńca, poczem rzekł:

— Mości panie! Wszechstronne i głębokie zbadanie w myśli sprawy młodego cudzoziemca doprowadziło mnie do wniosku, że nie zawinił on znów tak bardzo. Wyznałbym przed tobą wszystkie moje przywary opacie, ponieważ nie jesteś królem, a król tylko równego sobie—króla—wstydzić się powinien. Podłe łaszenie się i pochlebstwo doprowadziło mnie do nieufności względem wszystkiego. Nie wiem, co sądzić o rzeczach tego świata; nie wiem również, czy piękność królowej nie jest złudą mych obałamuconych zmysłów. Od dworaków, nie wyłączając ciebie, szanowny Gardzipluju, trudno mi spodziewać się czegoś więcej prócz bezczelnego kłamstwa. Zuchwalstwo młodego cudzoziemca—jeżeli mam wyznać prawdę—orzeźwiło mnie: usłyszałem nareszcie głos człowieka, którego nie krępowało wyrachowanie.. człowieka wolnego i nieprzebierającego w wyrazach. Będę szczery: byłbym mu wdzięczny, gdybym nie był królem. Królewskość zabija we mnie normalne uczucie ludzkie. Lecz chcę się przemóc. Cóż mi przyjdzie z jego śmierci: z powodu podagry i dżdżystej pory roku i tak nie mógłbym być obecny na egzekucji. Gardzipluju, twój protegowany będzie wolny. Prócz tego postaram się, by zajął na moim dworze stanowisko, odpowiadające wartości jego charakteru. Pomyślę o nim, opacie.

Tu wszedł czarno ubrany szambelan i złożywszy przed królem trzy przepisane ukłony, rzekł z posępną miną i głosem:

Najjaśniejszy Panie, kanclerz państwa, udławiwszy się kostką kapłona, przed chwilą żywota dokonać raczył.

Król zakrył twarz dłońmi, po chwili szepnął:

— Tak chce niebo i ja... (A przytem co za niespodzianka dla moich ukochanych dworzan!).

Na drugi dzień dekret królewski mianował Syna Marnotrawnego kanclerzem państwa.

(C. D. N.) *Leon Choromański.*

KRYTYKA LITERACKA i ARTYSTYCZNA

Leon Choromański.

Zuzanna. [1]) Nowele 1911. Warszawa — G. Centnerszwer i S-ka.

Powszechną uwagę ogółu czytającego p. Choromański niedawno zwrócił na siebie szeregiem feljetonów, drukowanych w *Społeczeństwie*. Poczęte na granicy między literaturą a publicystyką, szczęśliwie łączyły one w sobie artyzm pierwszej z żywotnością najdobitniej uchwyconych zagadnień — drugiej. Niepospolita spostrzegawczość i charakterystyczna wrażliwość na różne poziomy życia, tudzież barwność i plastyka wyrazu zapewnią im mimo aktualnej treści istnienie głębsze i trwalsze.

Obecnie mamy przed sobą tom utworów nowelistycznych p. Choromańskiego. Objęte nazwą „Zuzanny”, będącej tytułem umieszczonej na czele noweli, zdaje się imieniowi temu przypisywać pewne ogniskowe w twórczości autora znaczenie. Biblijna postać Zuzanny, odziana tajemnicą Wschodu wywierająca na starców nawet potęgę nieprzepartego uroku, skupia na sobie jakoby promienie jego wyobraźni. Wszystkie pozostałe bohaterki są lekkimy odmianami tego jednego typu zasadniczego; są one niejako siostrami duchowymi Zuzanny: Semiramis i Judyta, Ewa czy Wasthi, lub wreszcie żona Putyfara, usiłująca bezskutecznie uwieść nieczułego Józefa, wszystkie są szafarkami cudów rozkoszy i piękna: z bezradną tęsknotą dźwigają przepych swej urody, marząc o wiekuistych zaślubinach śmierci i miłości. W przepastnych źrenicach ich oczu splatają się żary omdlałego południa z głębiną zdradzieckich nocy. Ich ramiona łakną szałów zatracenia. W uśmiechu ich zagadkowych ust błąkają się widma nieludzkich zbrodni. W cudnie rzeźbionych

[1]) Treść: Zuzanna — Semiramis — Judyta — Sodoma — Wasthi — Wygnanie z raju — Żona Putyfara — Kara — Słońce — Żądza — W godzinie żalu — Ślepa królewna — Tryumf Ar-Idona — Uwiedziony — Don Juan zagrożony, czyli potęga tradycji.

ich ciałach kipi krew jak purpura wrząca w alabastrach. Oddech ich piersi ma w sobie kryształową świeżość powiewu dalekich gór, a jednocześnie zdolen jest rozpętać pożary piekieł, trawiących ciała i dusze potępieńców. Oto tkliwe, niewinne dłonie pieszczot dziecięcych, chwycone dreszczem nagłej, oślepłej z przerażenia grozy... Oto biel marzeń dziewczęcych, kadzidłem wonnej ofiary płonąca w ogniu upojenia...

— Piękniejsza jestem od burzy, pożogi i nocy!— marzy Zuzanna: pójdę marmurowymi schodami na szczyt wysoki, na wieżę, zaglądającą w źrenice gwiazdom... Na amarantach oprę nogi i mocarzom dam całować ich palce. Każę płynąć koło siebie strugom, złota. Każę zakwitnąć ogrodom... Ach, jak one będą powiewać i pachnąć w noce księżycowe! Będę (*marzy*) słodka, tajemnicza a okrutna, jak burza, noc, ogień i śmierć". Burzą, ogniem i śmiercią chce ona walczyć z wiekuiście rodzajnym słońcem. Na jedną chwilę wszechmoc Kosmosu załamuje się w cudowych jej linjach; bezgraniczna rozrzutność przyrody nagle znajduje usprawiedliwienie — w postaci nieśmiertelnego piękna. Potworny chaos rzeczywistości zdobywa sankcję harmonji w tym olśniewającym akordzie barw, uczuć, tonów i świateł, jakimi gra jej postać.

Spójrzmy w tęczową głąb innej legendy. Z gruzów miast umarłych wstają okropne mary, czerwone od krwi, błękitne od marzeń, które snuły w duszach. Po oceanie kwiatów kroczy stopami ze złota — władczyni jednego z cudów ziemi — Semiramis. Przepyszne zwierzę dziewicze! Kocha się w niej lew płowogrzywy, pierwszy jej niewolnik, i kocha się w niej człowiek, także niewolnik. Temu ostatniemu klatkę miedzianą dała za mieszkanie, wśród upajających, ciężkich kwiatów i wodotrysków. W cichą północ królowa schodzi do niego z pochodnią. Pyta: „Czy chcesz być wolny, a nie widzieć mnie?" On zaś odpowiada: „Nie chcę. Wolę nie widzieć już nigdy słońca, ani nie dotknąć bladych ust moich dzieci, spłodzonych z inną, bylem ciebie widział". Królowa wtenczas rozplata włosy, odrzuca chlamidę hjacentową — tańczy. Kochanek pożera złocistą radość jej ciała, dalekimi usty spija czar wezbranych piersi. I w chwili, gdy jej najsrożej pożąda, jak nikt inny nie pożąda innej w tę północ głuchą i uroczystą, gdy krzyczy nabrzmiałymi usty, ona rzuca weń uśmiechem swej najgorętszej piękności — i odchodzi cicho. Potym zasypia lekko, jak dziewica, oparłszy stopy o grzywę swego lwa — aby śnić wizje marzeń płomiennych na wezgłowiu zgrozy.

Ten sam charakter nieuskromionej bujnej żywiołowości mają w utworach p. Choromańskiego kobiety współczesne. Tak samo jednoczą one w sobie księżycowy wdzięk lotosów, chylących się nad świętymi wodami niewinności z hydrą złowieszczych przeczuć satanizmu. Na modrej kanwie tęsknoty, jak tamte, snują one nabrzmiałe krwią widzenia rozkoszy i cierpień.

— O, słodkie marzenie strzygo-dziewicze! — szepce upojona rozkoszą Sabina (*Uwiedziony*) zwracając na Apolla oczy, w których przez chwilę błyska światło drapieżne, a potym rozlewa się połysk niby sinego wina i szafiru. — „O, być czarownicą, strzygą! W taką noc miesięczną spełzać z wieży głową w dół. Czuć, jak pazury wbijają się w mur, jak przystają szczelnie pletwy i zakrzywiony kolec niby dziryt chwyta za gzemzy! Wiatr powiał. Włosy pobiegły za nim, krew zakipiała chłodnym dreszczem! Tak spełzać w dół, zaglądać w nisze i wnęki, odpoczywać w ościeżach okiennych przy drzemliwym blasku barwnych witraży, owijać się koło kamiennych posągów i zaglądać w oczy ekstatyczne. A nim stopa dotknie ziemi puścić się nagle ssawkami muru, przelecieć cicho i ukośnie, jak nietoperz w otwarte okno. Tam siąść w nogach łóżka na kołdrze śpiącego, i wysunąwszy ostry język, chłeptać ciepłą krew, słuchając sennych jęków"...

P. Choromański z otchłani dusz kobiecych dobywa motyw nowy i odrębny; wprowadza do literatury naszej typ świeży, dotychczas jej nieznany. Może niekiedy ozwie się śród pomysłów jego echo *Marji Egipcjanki* (z poematu Kasprowicza), przeciwstawiającej ideałom wyrzeczenia — świętość rozkoszy; może upamiętniony przez Barbey'a d'Aurevilly aforyzm: „Niewinność jest najsmaczniejszym kąskiem — szatana",— znalazłby w nowelach p. Choromańskiego również wymowne uzasadnienie: wszelako obok ulotnych analogji, rzucają się w oczy różnice bardzo ważne. Zmysłowość kobiet w utworach p. Choromańskiego nie jest buntem sfermentowanej cnoty, rwącej w nagłym wybuchu sidła ascetyzmu, ale samorzutnym, wolnym przejawem niekrępowanych żywiołów natury. Bohaterkom i bohaterom jego obce jest poczucie grzechu; w duszach ich niema mściwego głosu sumień. Nie istnieje dla nich szalona pokusa zakosztowania owoców zakazanych; nie istnieje najwyższa dla dotychczasowego człowieka, luciferowa, archanielska rozkosz zdeptania prawa bożego. Potwierdzenia godności własnej szukają oni nie w zmaganiu się z wielkością swego boga, jak *Prometeusz* Goethe'go, bo żaden bóg dla nich nie istnieje, ale w wyładowaniu sił, w realizowaniu tkwiących w naturze ich możliwości. To nadaje kreacjom p. Choromańskiego wybitnie nowoczesne piętno i stanowi niezaprzeczenie o ich rzetelnej wartości. To zarazem w sposób najbardziej biegunowy przeciwstawia je typom kobiecym w rozumieniu Stanisława Przybyszewskiego, typom, które jęczą, gną się i kruszą w łańcuchach skamieniałej etyki, utożsamianej z przeznaczeniem.

Mogłyby się nastręczyć pewne refleksje co do pokrewieństwa motywów psychiki kobiecej, zobrazowanych przez p. Choromańskiego, z utworami poety „Ognia" i „Rozkoszy" — Gabrjela d'Annunzio. Dla p. Choromańskiego równie jak dla d'Annunzia kobieta jest arcysymbolem piękna, wszakże, pominąwszy całe przepaści różnic w zasobie środków artystycznych, dzielą ich całkiem odmienne tła ujęcia i rozbieżne kierunki opracowania tematów literackich. D'Annunzio skłonny jest tworzyć, opartą na reminiscencjach pogańskich religję wzruszeń miłosnych, którą wciela w symbole poetyckie; płomienna lawa jego przeżyć, zastygając w słowa, obleka na się hieratyczną powagę kapłaństwa, szerzącego kult zmysłów. A przytym wszystkie bohaterki „Romansów Róży, Lilji i Granatu" są kwiatami wyrosłymi w ogrodzie kultury, rozległej, jak państwo cezarów, i starożytnej, jak ród genjuszów. P. Choromański, natomiast widzi w kobiecie uosobienie pierwotnych, elementarnych potęg, nieobliczalnych, tajemniczych, przypadkowych: wolnych aż do samowoli, wolnych na całej przestrzeni działania — od okrucieństwa aż do heroizmu poświęceń (Semiramis—Judyta). Dzikość i swoboda żywiołów, wspaniałych w mocy twórczej, strasznych — w igraszce zniszczenia jest przyrodzoną atmosferą duszy kobiecej. Dusza ta jest zarazem ślepą i jasnowidzącą, tak właśnie jak siła natury. Jak natura nie zna ona religji, moralności ani estetyki, ponieważ sama jest cząstką bóstwa, harmonji i piękna.

— „Słońce mnie kocha — mówi Semiramis — od niego mają me włosy blask złocisty. Noc mnie kocha: chłonę lśnienie gwiazd i przez dzień cały gwiazdy śnią w mych źrenicach. Woda mnie kocha i daje biodrom mym srebrzystą jasność wodospadów. Ogień mnie kocha, mieszka we mnie jak w świątyni, a trawi tych, co mnie pragną i którzy mnie poznali. Powietrze mnie kocha. Przez nie me usta świeże są, jak dzikie maliny w parowach..."

P. Choromański wnosi w chwili obecnej do świata twórczości zasób spostrzeżeń własnych, rozpęd siły młodej, stanowisko wyłączne i talent oryginalny, władający dość subtelnie szeroką skalą ekspresji. W jakim kierunku pójdą jego spostrzeżenia dalsze, ku ja-

kim konstelacjom ideowym przesunie się jego stanowisko, ujawni dalsza praca autora.

Niedoborem twórczym w dotychczasowej działalności p. Choromańskiego było niedostateczne akcentowanie dynamiki uczuciowej i myślowej w rozwoju zdarzeń, przezeń malowanych. Rzecby można, że wrażliwość autora chwyta jedynie postawy nieruchome i grupy posągowe, nie utrwala natomiast linji i ciągłości ruchu, nie odbija w sobie mieniącej fali przemian. Tam, gdzie usiłuje on dać wrażenie ciągłości procesu, w istocie zdobywa się tylko na odtworzenie szeregu przebytych po kolei poszczególnych momentów. Stąd niepodobna oprzeć się złudzeniu, jakoby postaci jego bohaterów, miast żyć i rozwijać się w czasie, tkwiły jedynie w przestrzeni. Tłomaczy się to zapewne przewagą pierwiastków malarskich w tworzywie artystycznym pisarza: plastyka barw i kształtów góruje tam nad elementem płynności muzycznej. Stąd też niewątpliwie płynie dążność autora do uwydatnienia strony dekoracyjnej w narracji, z uszczerbkiem dla prądów wewnętrznego życia. Jednocześnie dekoracje owe (krajobrazy, pałace, ogrody, pustynie, strażnice astrologiczne) grają niebezpieczną rolę szczelnej izolacji, odcinającej bohaterów autora od środowiska społecznego. Środowisko owe może nam nie być pokazane, ale powinniśmy je czuć podczas akcji w postaci wywieranej przez nie suggestji. W utworach p. Choromańskiego środowisko tak jakby nie istniało wcale. Czy z czasem wyłoni się ono z mgławicy twórczej jego talentu? Czy uzupełnią się inne jego braki? Nie przesądzajmy przyszłości; przed każdym młodym talentem stoi otworem tysiąc dróg różnych, z których każda doprowadzić go może do pełni potęg twórczych i do — sławy.

W obecnym N-rze *Prawdy* rozpoczynamy druk dłuższej noweli p. Choromańskiego: czytelnicy nasi, zapoznawszy się uprzednio z tomem utworów omawianych, będą mieli sposobność przekonać się, czy, i w jakiej mierze posuwa ona autora na wspomnianej drodze.

W. Rzymowski.

Bóg, Szatan i Człowiek.

TEATR MAŁY: dramat w 4-ch aktach z prologiem **Jakóba Gordina.**

Prolog: pośrodku sceny, na wzniesieniu dwu schodków, imitujących szczyty Kosmosu, stoi skrzydlaty Szatan (p. Orliński), naigrawający się z nędzy i dzikości człowieka, niepoprawnego wygnańca raju. Z poza kulis, wyobrażających rubieże Wieczności, dobywa się głos bożego anioła (p-ni Pytlińska) wyrażający cnocie ludzkiej bezwzględne *votum zaufania.* Szatan nie ustępuje. Spór się zaognia. Szatan naciera coraz gwałtowniej, kwestjonując wartość moralną człowieka, i proponuje próbę. Anioł, imieniem bożym, próbę przyjmuje, oddając na łup znieprawiającym doświadczaniom Kusiciela ciemnego lecz szlachetnego żyda — Dubrownera (p. Zieliński). Szatan postanawia doświadczyć go pieniędzmi i nie wątpi o zwycięztwie pokusy. Tu scena z wyżyn nadobłocznych spada do małej mieściny żydowskiej; akcja przenosi się do wnętrza ubogiej rodziny Dubrownera. Bohaterska cnota świątobliwego męża staje oko w oko z Szatanem, kruszy się, gnie i upada. Brzęczący urok złota zatruwa czystą jego duszę: zabija w nim uczucie przyjaźni, szczerości, poświęcenia; wyzwala w nim żądze użycia, zmysłowości, okrucieństwa.

Trzy pierwsze akty są dziejami upadku prostej, niewinnej duszy ludzkiej. Szatan tryumfuje. Atoli tryumf jego jest przedwczesny. Następuje akt czwarty. W zbogaconym żydzie — budzi się Człowiek. Po upadku przychodzi zrozumienie winy i chęć odkupienia. Dubrowner kończy samobójstwem, wieszając się na kasie ogniotrwałej. Szatan przegrywa i dla konsekwencji powinien się także powiesić. Przypomina sobie jednak, że jest nieśmiertelny, więc śmieje się tylko w sposób właściwy wszystkim złym duchom i znika, jak przystało na skompromitowanego wobec boga i ludzi jegomościa.

Sztuka w treści banalna; w przekroju umysłowym nieciekawa. Zwycięztwo natury bożej w człowieku i porażka szatana jest wprawdzie ideą nową: atoli w dziele sztuki ideą może być odwieczną, byle pojęta i wykonana została w sposób nowy i samodzielny; w dramacie Gordina mamy stosunek odwrotny: tezę nową w opracowaniu odwiecznym.

Jednakże, chybiona nawet kompozycja zawierać może sytuacje prawdziwe, co więcej, w sytuacjach nawet fałszywych ludzie cierpieć mogą szczerze i głęboko. Tak właśnie dzieje się w dramacie Gordina, gdzie role poszczególne przerastają wartość kompozycji, artyści zaś przerastają — role. P. Orliński, ucharakteryzowany świetnie, pogłębił płytką postać Szatana o całą skalę inteligencji własnej. Dramatyzm postaci Dubrownera wzrósł o całe bogactwo wyrazistej, zwartej, subtelnej gry p. Zielińskiego. Urok zaś i piękno zawiedzionej w swym idealizmie Frejdy był osobistym, niepodzielnym urokiem p-nny Renard.

R.

NA DOBIE.

Geneza nacjonalizmu.

Pod powyższym tytułem w sali Towarzystwa Kultury Polskiej odbył się d. 19 b. m. wobec licznie zebranej publiczności odczyt Aleksandra Świętochowskiego. Określiwszy nacjonalizm dzisiejszy, jako taki kierunek uczuć myśli i czynów, który idealizując bezwzględne samołubstwo narodu, przecenia wszystkie jego wartości, prelegent, dla należytego wyświetlenia jego istoty sięgnął do pierwotnych źródeł zjawiska, tkwiących w początkowych stadjach kultury. Przyczyna wszelkich zjawisk społecznych leży w stanach minionych życia społecznego. Chcąc tedy zromieć istotę owych zjawisk, należy badać je *genetycznie*, t. j. wyjaśnić ich rodowód dziejowy.

Jakiż tedy jest rodowód nacjonalizmu?

Aby dać odpowiedź na to pytanie, Świętochowski wyjaśnia słuchaczom dwie metody, które panują w nauce, badającej pierwociny ludzkości. Jedna z tych metod uznaje, że społeczeństwa powstały ze „zmąconych gromad ludzkich, w których panowały stosunki zupełnie chaotyczne”, druga zaś dowodzi, że początkiem społeczeństw były rodziny, a następnie rody. Prelegent oświadcza się za tą ostatnią metodą socjologii, powołując się na to, że zmąconych gromad ludzkich nigdzie na świecie nie znaleziono, gdy tymczasem ustrój rodowy dotychczas istnieje u plemion dzikich oraz u niektórych narodów, stojących na nizkim poziomie kultury.

Tak więc—zdaniem prelegenta — typem społeczeństwa archaicznego była rodzina. Rodziny te uznawały, że pochodzą od jednego — rzeczywistego czy też fikcyjnego — protoplasty, a powiększały się przez adoptację żywiołów obcych, które wówczas musiały uznać się za pochodzące od tego samego przodka. Z tej zasady jednokrewności wynikała cała ówczesna moralność, której hasłem było: niekrewniak jest moim wrogiem. Uczucia moralne oraz sympatje swe ograniczono tylko do członków jednej rodziny.

Na tym samym rdzeniu z rodzin powstały rody, które również wyznawały pochodzenie swe od jednego przodka. Żyjąc w rodzie, człowiek w nim zamykał

swe uczucie moralne i poczucie obowiązku. Jako typ społeczeństwa rodowego prelegent przytoczył społeczeństwo staroizraelskie. W całej księdze dziejów narodu Izraela na każdym kroku spotykamy się z tą moralnością, archaiczną, mając na względzie tylko członka swego rodu.

Rody następnie weszły w skład państw, które, choć miały już pewien „charakter molochowy", nie mogły wyzbyć się odrazu zasad dawnej moralności. Hasło: biada zwyciężonym—pozostało kanonem moralności społecznej. Starożytni Grecy, którzy wydają się wykwitem kultury byli najokrutniejszymi nacjonalistami, bezlitośnymi w walce z sąsiednimi plemionami. Nienawiść innego państwa była cnotą obywatelską.

Takie dziedzictwo świat klasyczny przekazał wiekom średnim, które, zajęte mistycyzmem religijnym, nie wykorzeniły tych uśpionych w duszy ludzkiej podstaw egoizmu narodowego. Nie wytępiła ich również ani reformacja, ani odrodzenie. Powstały wielkie państwa z mieszaniny różnych narodów, jęczących pod wspólnem ciśnieniem despotyzmu.

Dopiero po zburzeniu „babelu napoleońskiego", gdy wytworzyły się duże i małe narody, przebudziła się w nich świadomość narodowa; narody małe poczęły żądać sprawiedliwości i samorządu.

I oto w wieku ubiegłym powstaje z grobu człowiek pierwotny, a straszliwy ryk jego rozlega się po całym świecie. Istota nacjonalizmu pozostała ta sama, zmieniły się tylko jego formy zewnętrzne. Jednakowość pochodzenia zastąpiono zasadą wspólnego posiadania pewnej przestrzeni ziemi. Teorja o terytorjalnym podziale narodów — to najnowsza zdobycz postępu, zastosowana dotychczas w Szwajcarji i Stanach Zjednoczonych. Dawną adoptację członków rodziny czy też narodów zastąpiono przez zasadę uobywatelnienia narodów. Pozostały jednak dotychczas znamiona archaicznej odpowiedzialności solidarnej rodu, gdyż i obecnie często mówi się, że jakiś występek członka narodu okrywa hańbą cały naród. Bez zmiany pozostała również istota stosunków pomiędzy różnymi narodami, choć w miarę rozwoju kultury wypracowano normy prawa międzynarodowego. Uczucia moralności i sympatje nadal są wyznawane tylko w stosunku do swych rodaków. Uczucie to, uśpione w czasie pokoju, występuje z całą jaskrawością podczas walki.

Natężenie nacjonalizmu zależy od stopnia kultury oraz warunków miejscowych.

U nas nacjonalizm równie w ostatnich czasach wybuchł z siłą olbrzymią, gdyż znalazł grunt bardzo podatny. Niższy — w porównaniu z narodami zachodnio-europejskimi—poziom kultury, ciągłe zamachy na odrębność duszy narodu, nadmierne nagromadzenie żywiołów obcych, usiłujących zachować swą odrębność, a wreszcie brak organów, które mogłyby żywioły te asymilować—oto warunki, które przyczyniły się do rozpanoszenia się nacjonalizmu u nas. Walka nacjonalistyczna toczy się na gruncie tego, że część narodu pragnie wytworzenia społeczeństwa terytorjalnego, druga zaś część usiłuje utrzymać społeczeństwo szczepowe, zasilane przez żywioły zasymilowane.

Pomimo swego nadzwyczajnego rozkwitu nacjonalizm wogóle skazany jest na zagładę, gdyż ludzkość musi dążyć do powszechnego zbratania. W dążeniu tym ludzkość musi stoczyć walkę bratobójczą, lecz we krwi walki tej zatonie człowiek-zwierzę, zginie barbarzyńca, który wokół siebie widzi tylko wrogów, a wyjdzie z niej zwycięski syn wielkiej rodziny, który we wszystkich będzie widział swych przyjaciół i towarzyszy.

„Powiedzą nam — kończy swój odczyt Świętochowski—że jest to tylko marzenie, nacjonalizm zaś jest rzeczywistością. Tak, lecz ludzkość nie przestanie zwracać swych oczu do tego ideału, gdyż dla człowieka większą wartość ma to, do czego się dąży, niż to, co zostało osiągnięte".

Jubileusz Bolesława Limanowskiego.

W Krakowie w d. 20 b. m. obchodzono uroczystość 75 ej rocznicy urodzin sędziwego pisarza, rzecznika idej demokratyzmu polskiego i bojownika haseł socjalistycznych — Bolesława Limanowskiego. Zasługi jego owocnej 50-letniej pracy umysłowej i społecznej stały się chlubą kultury polskiej. Długi poczet jego prac naukowych, opartych na studjach sumiennych i bezinteresownych stanowi cenny dobytek naszego piśmiennictwa, tak ubogiego w zakresie socjologi i myśli politycznej „Historja ruchu społecznego w XIX w.", „Historja demokracji polskiej", „Rok 1793", „Wstęp do socjologi", „Stanisław Worcell"— oto najgłośniejsze jego dzieła. Ostatniemu, które jest najświeższą pracą Limanowskiego, poświęcany w Nr. bieżącym specjalny rozbiór krytyczny. Niechaj ten skromny przyczynek informacyjny posłuży ku żywszemu zwróceniu uwagi społecznej na życie i dzieła człowieka, mającego 50 lat ofiarnej niestrudzonej pracy poza sobą.

Święte przymierze.

Gdy się jest władcą absolutnym potężnego państwa, a w dodatku mistykiem z Bożej łaski — można bardzo poważnie mieć się za narzędzie woli Boskiej, przeznaczone do walki z „prądami naszej smutnej epoki", mówiąc językiem encyklik. W zapałach żarliwości religijnej Wilhelm II prześcignął surowego papieża, a dorównał niemal panu T. Jeske-Choińskiemu... Idea świętego przymierza zaległa głęboko w tej ruchliwej czaszce, zwróconej dziś ku problemom, którymi przed wiekiem zajmował się skutecznie inny wielki umysł — Józefa de Maistre'a.

Cesarz niemiecki zawarł już w Poczdamie przyjazne porozumienie z rządem ościennego mocarstwa w celu skutecznej a nieubłaganej walki ze szkodliwymi kierunkami, które p. Roman Dmowski ochrzcił trafnie mianem „pryncypiów liberalnych". Z kolei przyszło mu zwrócić się z prośbą o współdziałanie do głównego partnera, który w tej grze odwieczną popisać się może eksperjencją i chlubnymi — klęskami. Jest nim Kościół rzymsko-katolicki.

Wilhelm II lubi małe okazje do wielkich czynów, co jest niechybnym znamieniem genjuszu. Dn. 13-go listopada, polując na lisy w dobrach ks Fürstenberga, złożył wizytę benedyktynom w klasztorze Beuron i z kieliszkiem cennego likworu w dłoni wygłosił taką mniej więcej przemowę:

— Istnieje wprawdzie pewien antagonizm pomiędzy świętą wiarą katolicką a przeklętą herezją Lutra tudzież Kalwina, ale to furda wobec zadania, jakie stawią sobie dzisiaj wszystkie świątobliwe zespoły: urwać łeb hydrze postępu. Niema dwóch zdań, że ksiądz lepiej się do tego nadaje, niż pastor.

Wiek XX rodzi jakieś dziwaczne ideje, z któremi uporać się może tylko kaptur ożeniony z pikielhaubą. *In hoc signo vincemus!*—

Niema wątpliwości, że centrum katolickie w Niemczech odpowie skwapliwie na czynione mu rewerencje. Watykan, który narzucił się rządowi rosyjskiemu z tak czynnym sukursem (por. Nr. poprzedni), że wywołał pewne zdziwienie w sferach miarodajnych, teraz pośpieszy uznać Hohenzollerna za naczelnego wodza wszystkich krzyżowych zastępów. Henryk Sienkiewicz napisze na jego cześć powieść, a mistrz Jan Styka uwieczni go w panoramie z pastorałem w jednej, z szablą junkierską w drugiej dłoni... Zaś pobożni Wielkopolanie zrezygnują ze swych narodowych dążeń w imię dobra religji i Kościoła, który tak potężnego zyskał protektora. Wsłuchani w tryumfalne pienia chórów anielskich, zapomną swojej krzywdy... Byłoby to zresztą rozwiązanie sprawy polskiej zgodne z zasadą, która opiewa, że polskość i katolicyzm — to jedno.

Wróg „hołoty".

Gdy tak Wilhelm II nie zasypia gruszek w popiele, ze swej strony p. Puryszkiewicz uwija się raźno. W swoim czasie nie doceniono tego człowieka o przejmującym dyszkancie i ruchliwej łysinie. Ma on nietylko zalety sprawnego działacza, ale i talent do lapidarnych określeń

Ostatnio, w czasie dyskusji szkolnej, przypiął do pleców całej inteligencji rosyjskiej udatny epitet— *hołoty* („swołocz"), nadmieniając tytułem ścisłości, że do tej samej kategorji odnieść należy republikański rząd francuski. *Les amis et alliés* z nad Sekwany cokolwiek się na to oburzyli, ale w granicach państwa rosyjskiego owo odkrycie nie zrobiło wrażenia niespodzianki.

Zwłaszcza tu, w naszym kraju. *Leader* skrajnej prawicy rosyjskiej, idąc za popędem szczerego uczucia, sformułował głośno i dobitnie potoczną opinię, która nie od dziś obiega dystyngowane koła naszego „towarzystwa", a niekiedy prześwieca ze szpalt *Gazety Warszawskiej* i *Słowa*. Jesteśmy bowiem narodem bardzo nobliwym, mimo demokratycznych tradycji; o ile Francja ostatnich Ludwików przypada nam do gustu, o tyle nowoczesny radykalizm gallijski jest u nas wybitnie niepopularny. Nad Wisłą znaleźć można sporo takich ideologów, którzy noszą się z myślą restauracji Burbonów czy Bonapartów... Tymczasem rządzi tu Puryszkiewicz, który nosi się z tą samą myślą, co niejednego winno pocieszyć.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Krytyka wolnomyślna wobec socjalizmu zdjąwszy przywilej nietykalności ze sfer „uświadomionego" rzekomo proletarjatu, zetknąć się musi z drugim ważniejszym bodaj przesądem — nieomylności teoretycznych jego wodzów.

Mieliśmy nieraz sposobność wykazać na szpaltach *Prawdy* że nie zawsze rozumny zmysł polityczny idzie u nich w parze z rozmachem czysto agitacyjnym.

Na ten rażący brak *wiedzy politycznej* w zespołach skrajnej lewicy zwraca słusznę uwagę *Zjednoczenie* —pismo młodzieży socjalistycznej, wychodzące we Lwowie.

„Teorja polityki — poucza ten organ młodzieńczy — uczy badać objektywnie wszelkie tendencje rozwojowe w łonie danego społeczeństwa. Bez doktrynerstwa i ciasnoty partyjnej uczy trzeźwo oceniać działalność i cele poszczególnych partji, wyławiać z tego wiru tendencji to, co ma istotne znaczenie dla dobra społeczeństwa a przez to uszlachetnia poziom politycznego myślenia, każąc nieraz zrozumieć i uszanować nawet stanowisko politycznego przeciwnika. Teorja polityki rozpatruje owe wszystkie zagadnienia dla praktycznego celu, dla działalności praktycznej, pod kątem dobra danego i społeczeństwa

Wszelkie zagadnienia polityki można rozpatrywać pod tym kątem celowości. Następstwem zaś będzie, że utrwali się stan faktyczny, albo usunie się to, co dotychczas było, ewentualnie wprowadzi coś nowego. Jednakże zadaniem polityki jako nauki nie jest tworzenie gotowych formuł dla działalności praktycznej przy zetknięciu się z tym czy owym zjawiskiem społeczno-politycznym. Ułatwiać ma ona tylko orjentację i głębsze ujęcie.

Tego rodzaju ujęcie kwestji prowadzi konsekwentnie do wyrobienia tego, co nazywamy politycznym myśleniem. Przez to ostatnie należy zrozumieć: 1) głębokie i jasne ujęcie każdorazowego ustosunkowania się zjawisk politycznych; 2) ocenienie co jest praktycznie możliwym do zdobycia. Często bowiem słyszy się, że jeden uprawia politykę uczuciową, a drugi realną. Przez pierwszą należy zrozumieć politykę, która ocenia zjawiska pod kątem osobistych uczuć, jest reakcją na odpowiednie podrażnienie uczuciowe, odbywa się na koszt rozumowych względów. Miarę indywidualnych nastrojów, zachcianek i poglądów przykłada się tutaj do ogólnych kwestji politycznych, nie baczy się, czy konkretne czynniki pozwalają na takie ujęcie kwestji. Realna polityka oświetla zagadnienia pod kątem względów rzeczowych, choćby nawet wbrew uczuciom własnym i pragnieniom. Polityk realny musi zawsze kwestję tak ująć, by dobro społeczne jak najwięcej na tym zyskało.

W dłuższym studjum p. t. *Zagadnienia sporne socjalizmu doby ostatniej* uderza *Zjednoczenie* wręcz na rutynę dogmatyczną skrajnej lewicy, która usiłuje zbyć zdawkowym frazesem albo zupełnie pominąć te wszystkie nowe wymagania życia, co nie mieszczą się w uświęconych ramach szablonu.

Kierownicy organizacji socjalistycznych niechętnie zazwyczaj odstępują od szablonowego pojmowania swego programu i od rutyny w taktyce. To też, skoro nowe wymagania życia domagają się pewnych zmian zarówno w teorji jak i w praktyce ruchu, wówczas sfery stojące na jego czele, przez czas pewien, starają się: albo do zmian tych niedopuścić wcale, albo, jeżeli potrzeba ich jest zbyt widoczna, przystać na nie faktycznie bagatelizując jednak ich znaczenie i utrzymując w całej powadze stare dogmaty programowo taktyczne.

W dalszym ciągu organ młodzieży lwowskiej poddaje surowej krytyce ślepe nieprzejednanie dogmatyków partyjnych wobec aktów i urządzeń postępu społecznego, nawiązując te uwagi do świeżo zaognionej kwestji budżetowej.

Jeżeli partje proletarjackie dążą przedewszystkim do polepszenia położenia klasy robotniczej, to polityka ich polegać powinna na tym, aby starać się, nie zapominając ani na chwilę o celach odległych ruchu, o zdobycie jaknajwiększych korzyści dla niej w chwili obecnej. Dlatego też reprezentanci tych partji muszą głosować za budżetem skoro ten przedstawia znaczne korzyści dla klasy robotniczeji Odrzucenie budżetu przez socjalistów i uniemożliwienie przez to przeprowadzenia pewnych reform byłoby przestępstwem wobec robotników: głosowanie zaś przez nich przeciwko budżetowi w przeświadczeniu, iż znajdzie on i bez nich dostateczną większość w izbie — jest tylko zbyteczną i naiwną manifestacją.

Ortodoksalni socjal-demokraci przywiązują zbyt wielką wagę do symbolów. Zdaje im się, że odrzucenie budżetu ma jakieś nadzwyczajne znaczenie. Stojąc na tym stanowisku należałoby być konsekwentnym i wogóle odrzucać wszelkie władze państwa burżuazyjnego, więc sądy, administrację, parlamenty nawet. Jeżeli socjaliści korzystają z urządzeń państwowych, to uznają je tym samym, a uznając je muszą z tego wyprowadzić dalsze konsekwencje.

Ortodoksalni socjal-demokraci myślą nie tyle o realnych zdobyczach dla klasy robotniczej, ile o pewnych formułkach postępowania, o pewnych dekoracjach politycznych, zachowaniu rytuału socjalistycznego.

W istocie rzeczy ortodoksi na ogół nie są więcej rewolucyjni od reformistów. W zagadnieniach praktycznych zazwyczaj nie zdradzają oni zbytniej energii rewolucyjnej, ani śmiałości. Uwidocznia się to zwłaszcza u niemieckich socjal. dem. w Prusach. Frazeologja ich nieprzejednana łączy się z wielką potulnością praktyczną wobec rządu i junkrów. Dopiero w czasach ostatnich zaczęli oni nieśmiało urządzać manifestacje uliczne, które być może ich rozruszają nieco.

Socjaliści ortodoksalni czyli nieprzejednani — ciągnie autor cytowanego studjum — zdradzają nadto szkodliwą skłonność do centralizmu i niechęć do federalizmu. Poważnym grzechem z ich strony jest również to, że traktują w sposób jednakowo bezwzględny wszystkie rządy i stronnictwa burżuazyjne, nie bacząc na ogromne między nimi różnice. Nadto mają zwyczaj traktowania robotni-

ków jak „nieletnie dzieci", mówiąc im rzeczy bardzo uproszczone i odpowiednio spreparowane, co wpływa fatalnie na rozwój umysłowy proletarjatu.

Nie należy traktować robotników jak dzieci i dlatego przedstawiać im wszystko w formach powiększonych. Dowodzić np., że wszystko, co się dzieje dobrego jest tylko dziełem robotników, a wszystko zło pochodzi od burżuazji, że wszystkie reformy w granicach dzisiejszego ustroju, nic nie są warte, albo bardzo mało, że wszyscy przedstawiciele innych stronnictw są tylko złymi ludźmi, że działalność ich jest jednako wrogą klasie robotniczej. Tego rodzaju propaganda i agitacja niczego nauczyć nie może i przyczynia się tylko do utrudnienia robotnikom orjentowania się w sytuacji.

Te cierpkie, ale słuszne uwagi na łamach organu młodzieży nie w smak pójdą matadorom partyjnym, w beznadziejnej grzęznącym rutynie, ale myśląca opinja postępowa radośnie wita zapowiedź nowego pozytywnego prądu w socjaliźmie zamiast dotychczasowych bezpłodnych, czysto agitacyjnych metod.

* Obejmując w *Dzienniku Powszechnym* spuściznę po ks. Skimbrowiczu, p. Antoni Miecznik ani się spodziewał jakie go czekają mozoły. Wypadki na Jasnej Górze poruszyły świeckie sumienie w tym pobożnym pisarzu, który bezpośrednio potym oznajmił, że „nie jest klerykałem", co mu pozwala zachować swobodę sądu i krytyki. *Inde irae.* Zapomniał p. Miecznik, że te słowa mają w pewnych kołach obraźliwe brzmienie. Zaczęła się naganka. Dojeżdżacze i szczwacze *Myśli Katolickiej* i *Polaka-Katolika* nie dają *Dziennikowi* chwili wytchnienia, aż wreszcie widział się zmuszony p. Miecznik przygwoździć do tych szczerze katolickich organów tytuł „*Obskuranci!*", a przyjrzawszy się im badawczo po raz pierwszy, krzyknął z niekłamaną trwogą:

Co to jest?

Więc w Polsce, w kraju odwiecznie katolickim, tak straszliwie obniżył się poziom kultury katolickiej, że jedynym *wyraźnie katolickim* jej reprezentantem jest groszowe pisemko, wychodzące w Warszawie pod tytułem „Polak-Katolik?"

„Prawdziwi Polacy" i „prawdziwi katolicy" — to tylko fabrykanci „Polaka-Katolika", wszyscy inni to są: „żydzi, pedecy, zaraniarze, kozłowici, liberali, socjaliści, „*pół*" i „*ćwierć-katolicy*", masoni i t. d.

Przecież to są straszne rzeczy, co ci obskuranci wypisują! Przecież dać im się wzmódz na siłach, to tyle, co przygotować u nas grunt do jakiejś anarchji sekciarsko-społecznej...

Tak jest—to są straszne rzeczy. Ale p. Miecznik jest w błędzie sądząc, że długoletni posiew ciemnoty i fanatyzmu inne może wydać owoce.

Miary, powściągliwości, rozwagi niema i nie może być w zespołach, newrozą wsteczną ogarniętych i prześcigających się wzajemnie w żarliwości inkwizycyjnej. Katolicyzm jest z natury rzeczy kierunkiem ultra-skrajnym, a wierny poddany kard. Merry del Val'a musi być *plus catholique que le pape,* jeśli nie chce wpaść w rozterkę śladem p. Miecznika.

* *Społeczeństwo* sposobem milusińskich na uwagi nasze o „mobilizacji antypostępowej" w poprzednim numerze odpowiedziało dąsem kapryśnym. Najmniejsza to z tych subjekcji, jakie sprawia zazwyczaj obecność nieletnich pociech.

Komunikat Sekcji akademickiej Tow. Etycznego w Krakowie

w sprawie zajść na pierwszej godzinie publicum X. Prof. Kazimierza Zimmermanna.

Zamiarem sekcji było energiczne lecz poważne zaprotestowanie przeciw odbyciu się publicum X. Zimmermanna, a to z następujących powodów:

Od szeregu lat postępowa młodzież akademicka domaga się rozdziału między fakultetem teologicznym i resztą wydziałów uniwersytetu. Domaga się tego ze względów zasadniczych, względów na głęboką sprzeczność między starożytną ideologją katolicką a nowoczesnymi zdobyczami światopoglądu współczesnego człowieka. Głos młodzieży tej miał bez echa, co więcej wydział teologiczny wzbogacano katedrami, których brak dotkliwy daje się uczuwać na wydziałach innych.

W ten sposób na nowo ad hoc stworzoną na wydziale teologicznym katedrę socjologji dostał się X. Dr. Zimmermann, znany działacz chrześcijańsko - społeczny z Poznańskiego.

Gdyby był X. Zimmermann nie wychodził poza szranki fakultetu teologicznego, który ostatnio nowym chińskim murem od współczesności odgraniczyły dekrety papieskie, wprowadzające ex officio przysięgę na dogmaty katolickie dla kleru, nie mielibyśmy nic do powiedzenia, prócz domagania się osobnej niezależnej katedry socjologji dla innych wydziałów.

Gdy atoli X. Zimmermann, związany przyjętą przez Austrję przysięgą papieską, ogłasza naukowe Collegium publicum, dla wszystkich wydziałów przeznaczone, wtedy młodzież postępowa widząc takie nadużycie wolnej katedry uniwersyteckiej dla celów średniowiecznego „scientia est ancilla theologiae", dla celów nauki, spętanej uprzedzeniami dogmatycznymi, nie mogła milczeć.

Młodzież chciała wypowiedzieć swoje zdanie.

Młodzież chciała je wypowiedzieć publicznie w obecności profesora, o którego chodziło.

Młodzież miała do tego prawo

Wybraliśmy tedy pierwszy wykład — i jest to całkiem naturalne.

Sala była pełna. W powietrzu czuć było zdenerwowanie. Niepokój powiększał widok katolickiej młodzieży uzbrojonej w laski. Kilkunastu księży było obecnych na sali. Z rąk do rąk przechodziły nasze odezwy: odczytywano je z pośpiechem i podawano dalej.

X. Zimmermann się spóźniał.

Postanowionem było, że reprezentant młodzieży przemówi do X. prof. Zimmermanna i umotywawszy swoje wystąpienie, wezwie go do zaprzestania wykładu. Poczem młodzieżpostępowa wyjdzie z sali, zostawiając X. Zimmermanna z grupką klerykalnych akademików i publiczności z miasta.

Następnie miano się udać do Rektora, iżby ogłoszono to publicum tylko dla słuchaczów uniwersytetu i usunięto publiczność nieakademicką.

Wreszcie miano ogłosić bojkot tego wykładu i publiczny protest na wiecu ogólno akademickim.

Stało się inaczej.

W chwili, gdy reprezentant młodzieży postępowej rozpoczął mówić, **rozległy się przeraźliwe krzyki, głos syren i świstawek, bicie w pulty i wyzwiska. Hałasu tego nie czynili jednak postępowcy, których przedstawiciel mówił, ale ci, którzy go do głosu nie chcieli dopuścić.**

I stało się znowu, że skutkiem fanatyzmu nielicznych jednostek i grup wyznaniowych, święta nietykalność nauki pozostała naruszoną.

I za to ponoszą odpowiedzialność ci, którzy w imię tego fanatyzmu religijnego mają przygotowane kije i pięści na każdego, kto się poważy kwestjonować ich prawo do agitacji nawet z katedry uniwersyteckiej, kto żąda wyzwolenia myśli i sumienia z pod ich presji, wywieranej we wszystkich możliwych formach i na wszystkich polach.

„Polonja" i „Sodalicja" runęły ławą. Katedra była w ich ręku. W trakcie rozpoczętej w ten sposób bójki karczemnej wywrócono ją i połamano krzesło profesora. Dzielni obrońcy wiary katolickiej zaczęli niszczyć sprzęty...

X. Zimmermann stał i uśmiechał się na widok tych spustoszeń. Bronić wiary! — i broniono jej z zaciętością i fanatyzmem. Jak najwięcej wrzasku—potem się bę-

dzie protestować przeciw barbarzyństwu żydów, masonów i socjalistów.

X. Zimermmann stał i patrzał.

Mimo niesłychanego krzyku, reprezentant młodzieży postępowej dokończył oświadczenia i odczytał rezolucję:

„Młodzież zebrana na odczycie prof. Zimmermanna protestuje przeciw zakusom sklerykalizowania uniwersytetu i żąda świeckiej katedry socjologji".

Swoje przemówienie zakończył okrzykiem:

„Niech żyje bezwyznaniowa szkoła! Niech żyje wolna, swobodna nauka!"

* * *

Na ataki prasy na młodzież postępową odpowiadamy protestem:

Protestujemy przeciw oskarżaniu młodzieży postępowej o wywołanie karczemnych zajść na wykładzie prof. Zimmermanna.

W sprawie tych zajść, których tłem był wykład i osoba X, Prof. Kazimierza Zimmermanna, odwołujemy się do uczciwej i bezstronnej opinji publicznej.

Żądamy sprawiedliwego sądu w tej sprawie!

LIST DO REDAKCJI.

Protest młodzieży.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mamy zaszczyt zawiadomić, że na wiecu ogólno-akademickim we Lwowie, który się odbył dn. 12 listopada r. b., z inicjatywy Akademickiej Ligi Wolnej Myśli w sprawie eliminacji facultetu teologicznego z uniwersytetu, zapadła po wysłuchaniu referatu prof. Henryka Strengera i dłuższej dyskusji, następująca uchwała, zaproponowana przez d-ra Orłowicza:

„Zebrani uznają za konieczne wyodrębnienie z uniwersytetu fakultetu teologicznego, jako instytucji nienaukowej. Zamiast niego wprowadzone być winny na fakultecie filozoficznym katedry porównawczej nauki religji oraz historji religji i kościoła, aby o faktach należących do tej gałęzi nauki wykładali ludzie prawdziwej wiedzy, wyznaniowo nie interesowani, a których wykłady odpowiadałyby wymaganiom nowoczesnej nauki. Żądamy, aby rząd w jaknajkrótszym czasie złożył ciałom ustawodawczym odpowiednie wnioski".

Czuwanie nad wykonaniem tej uchwały, prowadzenie akcji w tym kierunku i porozumienie się z młodzieżą innych uniwersytetów austrjackich poruczono komisji, w której skład weszli niżej podpisani członkowie prezydjum wiecu. Wniosek uchwalono wszystkimi głosami przeciw dwom. Nadto uchwalono na wiecu następujące wnioski.

W sprawie postępowania Krajowej Rady Szkolnej we Lwowie: a) Wniosek p. Langera: „Zebrani protestują przeciw postępowaniu Rady Szkolnej Krajowej, która bezwyznaniowych uczniów szkół średnich nie dopuszcza do zdawania matury, jak to miało miejsce w Krakowie względem p. Jadwigi Bujwidównej, widząc w tem naruszenie swobody wiary i sumienia, zagwarantowanej każdemu obywatelowi przez ustawy zasadnieze" (wszystkimi głosami przeciw jednemu). b) Wniosek d-ra Orłowicza: „Zebrani przyłączają się do protestu społeczeństwa przeciw przeniesieniu prof: Michała Janika z Lwowa do Dębicy, widząc w tym dążność do ograniczenia praw obywatelskich i przejaw tendencji klerykalnych, jakie panują w galicyjskiej krajowej Radzie Szkolnej" (jednogłośnie).

W sprawie katedry „chrześcijańskich nauk społecznych". Wniosek p. Skornego: „zebrani protestują przeciw kreowaniu na wszechnicy krakowskiej katedry chrześcijańskich nauk społecznych, widząc w tym dalszy objaw rozszerzania wpływów klerykalnych na nauki świeckie na uniwersytecie". (jednogłośnie).

Prezydjum wiecu:
Przewodniczący:
Bolesław Bourdon
Omelan Rewioch (podpis ruski)
Sekretarze:
Dr. Mieczysław Orłowicz
Seweryn Lewicki | podpisy
Oksana Koloje | ruskie

KRONIKA.

STANISŁAW KOSTANECKI. Dotkliwą stratą dla nauki polskiej jest zgon Stanisława Kostaneckiego, prof. uniwersytetu w Bernie szwajcarskim, który zakończył życie w Würzburgu, po operacji ślepej kiszki.

Ś. p. St. Kostanecki urodz. w r. 1860 w Myszakowie, w gub. kaliskiej, uczęszczał do szkół średnich w Poznańskim, a następnie kształcił się na wydziale filozoficznym uniwersytetu berlińskiego.

W r. 1890 powołano go na stanowisko profesora zwyczajnego chemji, oraz dyrektora laboratorjum chemicznego na uniwersytecie berneńskim. Prace zmarłego uczonego znajdujące zastosowanie w przemyśle, zwłaszcza farbiarskim, oceniono należycie w świecie naukowym i przemysłowym.

Liczba publikacji znakomitego chemika przekracza półtorej setki. Prace jego ukazywały się przeważnie w *Berichte der deutschen chemischen Gesellschaft*, w „Rozprawach Akademji umiejętności" w Krakowie, w *Chemiku polskim* i t. d. Jako odbitki z *Chemika polskiego* wyszły drukiem: „Syntezy o szeregach flawonu i chromonu (1903) i „O budowie brazyliny i hematoksyny".

Książki nadesłane do Redakcji:

Księgarnia Kazimierza Idzikowskiego podjęła wydawnictwo p. n. **„Przekłady klasyków rzymskich"**. Ukazują się one zeszytami. Dotychczas wyszły: „Pamiętniki o wojnie gallickiej", Juliusza Cezara: „Eneida", Wergiliusza; „Metamorfozy" Owidyusza: „Tristia", Owidyusza; „Cztery mowy przeciw Katylinie", Cycerona; „Mowa w obronie Milona": Cycerona; „Pisma", Horacego; „Ab Urbe condita libri", T. Liwiusza. Cena każdego zeszytu—8 kop. Dotychczas ukazało się 82 zeszyty.

Wyszedł listopadowy zeszyt **„Biblioteki Warszawskiej"** i zawiera następujące prace „Opoka" (powieść) przez Kazimierza Zdziechowskiego; „Józef Kalasanty Szaniawski" przez Mieczysława Smolarskiego; „Robert Schuman" przez Józefa Władysława Reissa; „Pamiętnik Deotymy"; „Austrya a Rosya w początkach panowania Mikołaja I" przez Br. Pawłowskiego; „Drogi do metafizyki" przez Michała Sobeskiego; „Bruno Liljefors" przez Maryę Zielewiczównę; „Nowa Heloiza" Russa przez d-ra J. H. Reinholda; Piśmiennictwo—(sprawozdanie) przez M. Loreta, W. Dunina, A. Drogoszewskiego, d-a Zygmunta Bujakowskiego; Kronika miesięczna; Wspomnienie pozgonne.

Marja Konopnicka. „Italja" poezje str. 202. Warszawa Nakład Gebetnera i Wolfa. Wydanie II, 1911, cena r. 1.

Anna Sokołowska. „Korowód" poezje Warszawa 1910, str. 146, Skł. gł. w księgarni Centnerszwera i S-ki.

Aniela Szycówna „Pedologja czyli nauka o dziecku", odbitka z Encyklopedji Wychowawczej, 1910 str. 24, Warszawa.

Marja Weryho. „Cztery pory roku w pogadankach z dziećmi w domu i ochronie": I Lato—Jesień. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

D-r Michał Ringel. „Społeczeństwo-polskie wobec Sjonizmu". Lwów 1910, str. 14.

Przewodnik po Warszawie, ilustrowany informacyjno-adresowy, str. 132, r. 1911, cena kop. 40.

OGŁOSZENIA.

Bibljoteka Jagiellońska pragnąc uzupełnić w swych zbiorach braki w zakresie czasopism polskich zwraca się za naszem pośrednictwem do ogółu dawnych abonentów naszego organu z prośbą, aby na rzecz macierzy bibljotek polskich raczyli ofiarować bezpłatnie lub pod korzystnymi warunkami roczniki *Prawdy* z lat następujących:

I 1881, i od XIX 1899 do XXIX 1909 t. j. ogółem 12 całych roczników.

Prócz tego **Bibljoteka** poszukuje w roczniku XI 1891 Nr. 9, a w roczniku XII 1892 Nr. Nr. 5, 6 i 8.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: Józef Jabłoński. **Redaktor: Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.